Nr. 290. We Lwowie, — Sobota dnia 13. Grudnia 1890. Rok XXIX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową
miesięcznie zlr. 2.— kwartalnie zlr. 6.—
(połowa zlr. 1.15) (połowa zlr. 3.30)
Za granicą kwartalnie zlr. 7.50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska. Telefon 104

Lwów 12. grudnia.

Nowa Presse podaje następującą korespondencję ze Lwowa d. 10. bm.:

„Wczoraj przyjmował metropolita Sembratowicz deputacje partji staroruskiej, złożoną z prałata przemyskiego ks. Matkowskiego, kilku kanoników dyecezji lwowskiej i stanisławowskiej, tudzież z posła Horsaymowicza i adwokata dr. Lityńskiego. Posłuchanie trwało prawie trzy godziny, a rozmowa toczyła się o ostatnich zajściach w obozie ruskim i o niespodzianym zwrocie młodoruskim. Przewodniczący deputacji, kanonik Matkowski nadmienił, że staroruśini obecnie wcale nie mieli powodu do ponownego sformułowania swego programu, gdyż niezłomnie trzymają się zasad od r. 1848 znanych. Metropolita z pewnością nie będzie się wzbraniał, w sferach decydujących poświadczyć, co jest prawdą, że staroruśini wcale nie tchną duchem szyzmatyckim i zgoła nie grawitują ku Rosji. Zresztą zbytecznem jest, do programu politycznego wnosić zasady religijne i etnograficzne. Jak to młodoruśini czynią. Wszakżeż także Węgrzy i Czesi całkiem odrębnie traktują wyznanie religijne i sprawy kościelne. Bezwarunkowa kapitulacja wobec Polaków nie może przecie na żaden sposób uchodzić jako ugoda i pojednanie."

„Gdy metropolita na to odpowiedział, że Rusinom, przy nadchodzących wyborach do Rady państwa, 8 do 10 mandatów zapewniono, odparł kan. Matkowski, że Rusini chętnie kwitują z tego dobrodziejstwa reprezentacji, której wybór zawisłby od protekcji rządu i nobliwego centralnego komitetu wyborczego, i że wolą raczej mieć w Radzie państwa jednego tylko reprezentanta, ale niezawisłego i na którego spuścić się można. Z tego, co mówił metropolita, można było wnosić, że on dopiero po zawarciu umowy między namiestnikiem a dwoma przewódcami młodoruskimi, przystąpił do sformułowanego na konferencji programu młodoruskiego. Deputacja zapewniała, że sobie co do wyborów rajchsratowych zupełną swobodę akcji zastrzega."

Tyle donosi lwowska korespondencja *Nowej Pressy*. Czy ta korespondencja pochodzi od wiadomego, stałego korespondenta *Nowej Pressy*, pana ... ściśle stosunki z moskalofilami, czy wprost od kliki moskalofilskiej — mniejsza o to. Rzecz dziwna, że *Czerw. Ruś* nie wspomina o tej deputacji, wszelako ta okoliczność wcale jej nie odejmuje wiarogodności. Między członkami tej deputacji nie widzimy ani jednego członka kliki moskalofilskiej, nawet adwokat Lityński za takiego, przynajmniej za jednego z jej prowodyrów uchodzić nie może. Widzimy tutaj tylko niedobitki partji, znanej pod nazwą „świętojurskiej", która w istocie ma prawo zwać się partją staroruską, gdyż jest od do czasu starszą od moskalofilskiej. Wszakże ... jest ani szyzmofilską ani rasofilską, ale której też nigdy się nie chciało pracować nad podniesieniem rodzimem, swojskiem Rusinów, ... skiego języka książkowego z rozmaitych narzeczy ruskich, więc dla prostej wygody przyjmowała najpierw wyrazy i formy cerkiewne, a następnie pod wpływem Hołowackiego, Petruszewicza, a zwłaszcza Didyckiego także ro yjskie, i zeszła powoli na to, że się stała bezwolnem narzędziem w ręku hersztów moskalofilskich, którzy się zręcznie pod miano partji staroruskiej podszyli. Rzecz też charakterystyczna, że kubek w kubek temi argumentami, z jakiemi wobec ks. metropolity wystąpił ks. kanonik Matkowski, wojuje *Czerw. Ruś* przeciw programowi p. Romańczuka i metropolity. Widać z tego, że i w tym wypadku posłuszni świętojurcy poszli wyciągać z żaru kasztany za moskalofilów, i że przez moskalofilów nie tylko wysłani byli, ale też instruowani.

Sprawa traktatu handlowo-cłowego z Austro-Węgrami, napotyka w parlamencie niemieckim na silną opozycję. Na posiedzeniu z d. 10. bm. wystąpiło kilku mowców z rozmaitych stronnictw przeciw projektowi. Profesor Behr (wolnokonserwatywny) sprzeciwia się zneszeniu ceł w chwili, kiedy sąsiedzi właśnie odgraniczają się, podnosząc je. Windthorst sądzi, że nie zostały jeszcze usunięte niedostatki w gospodarstwie wiejskiem, które były powodem zwiększenia ceł. Ponieważ zaś za kilka lat nastąpi powszechna rewizja cłowa, każda zmiana, w tej chwili zaprowadzona, byłaby szkodliwą. Powstrzymanie się od koncesyj cłowych nie zmieni nic w politycznych stosunkach z Austrją. Frege (konserwatysta) dowodzi, że niemieckie gospodarstwo wiejskie potrzebuje ochrony, a polityka ekonomiczna Bismarka była dobrą. Scipio (narod. liberał) uważa obecną chwilę za niestosowną do omawiania polityki cłowej. Rickert (wolnomyślny) wyraził życzenie, aby powróciła „świetna era traktatów handlowych."

W odpowiedzi Rickertowi podniósł w swem przemówieniu Caprivi, że niewłaściwe wywody austrjackiego posła Plenera, że cła, przez które Niemcy chcą uzyskać koncesje przy zawieraniu traktatu handlowego, wskutek agitacji i tak upaść muszą, Austrja więc nie potrzebuje robić ze swej strony żadnych koncesji. Winę tego przypisuje Caprivi wolnomyślnym.

Te głosy, odzywające się przeciw traktatowi, nie wykluczają jeszcze możliwości doprowadzenia go do skutku. *National Ztg.*, wyrażając swą ufność w pomyślne załatwienie tej sprawy, podaje zarazem, że w Petersburgu układy traktatowe z Austro-Węgrami wywołały zaniepokojenie. Przed czterema czy pięcioma laty Bismark usiłował nawiązać z Rosją układy, w celu zaprowadzenia traktatu cłowego rosyjsko-niemieckiego, Rosja jednakże nie dała na jego zapytanie w tym względzie żadnej odpowiedzi. Obecnie zaś budzi się w Petersburgu obawa, że w ślad za traktatem z Austro-Węgrami, pójdą układy podobne z Austrją i Włochami, wskutek czego Rosja ujrzałaby się odosobnioną zupełnie.

Po ośmnastu latach od wydania ustawy przeciw jezuitom w Niemczech, po raz pierwszy zwrócono się w parlamencie sprawą przywrócenia ich zakonu. Wniosek odnośny wyszedł od Windthorsta, który go postawił imieniem katolickiego centrum. Jezuici wydaleni zostali z Niemiec wskutek prawa, który się cesarstwa, jako uznanie niebezpiecznych dla państwa, 183 głosami przeciw 101 uchwalono wówczas ich zniesienie. Na mniejszość, która się temu sprzeciwiała, składali się ultramontanie, Polacy, część postępowców i niektórzy ze stronnictwa centrum. Wkrótce po naradach, całą parlamentu, postanowiła d. 28 czerwca 1872 Rada związkowa, że wszystkie ich klasztory w ciągu 6 miesięcy mają być rozwiązane, a członków zakonu pozbawiono wszelkich czynności zakonnych, zwłaszcza stojących w łączności z kościołem i szkołą, a także nie dozwolono im odbywania misyj. Później rozciągnięto owe rozporządzenie także na redemptorystów, lazarystów, księży św. Ducha i towarzystwa *du sacré coeur*, uważając wszystkie powyżej wymienione kongregacje za spokrewnione duchowo z zakonem jezuitów.

Jest rzeczą niemal niemożliwą, aby podniesiona obecnie kwestja przywrócenia w cesarstwie niemieckiem jezuitów przeszła w wykonanie. Po pierwsze bowiem trudno będzie zyskać dla tego wniosku większość w parlamencie, a gdyby nawet większość się skleiła, to w takim nawet razie sprawa jeszcze ubitą nie zostanie, bo rządy państw należących do Rzeszy stanowczo są jej przeciwne.

Rosja, która ma zawsze wiele do czynienia ze swemi wojskami, kłopoce się obecnie, jak donosi *Post*, dwiema kwestjami z tego zakresu. W pierwszej chodzi o sposób wcielenia dońskich kozaków i krajów zakaspijskich do okręgów wojskowych; czy, jak to jest niemal w całej Rosji, najwyższa godność cywilna i wojskowa także i tam ma być złączona w jednej osobie czy też naczelny dowódca a gubernator jeneralny mają stanowić odrębne władze. Drugą sprawą, będącą obecnie na porządku dziennym jest pytanie, czy i nadal ma być utrzymane w swej prawomocności rozporządzenie upływające z końcem b. r., n podstawie którego minister wojny mógł wysłużonych żołnierzy ponad czas przezencyjny zatrzymać w szeregach. Postanowienie odnośne miało za cel zapobieżenie chociażby czasowemu osłabieniu wojsk granicznych, gdyż dozwalało starych żołnierzy tak długo zatrzymywać w służbie, zanim rekruci się wyćwiczą; nadto w ciągu tego okresu wojska zachodnie liczebnie przenosiły znacznie zwykły etat, pominąwszy już tę okoliczność, że w ogóle wojsko, stojące w zachodnich krajach carstwa, mają wyższą prezencję pokojową niż inne.

Wśród klerykałów włoskich powstał w ostatnich dniach zamiar, jak słychać, inspirowany przez samego papieża utworzenia „katolickiego włoskiego parlamentu" któryby był przeciwstawieniem obecnego ciała ustawodawczego we Włoszech. W tej sprawie donoszą z Rzymu, że ma być utworzony komitet centralny, który wypracuje plan organizacyjny. Tymczasem wezwano biskupów i kierowników stowarzyszeń katolickich, aby wydali swe zdanie o tym pomyśle. W jaki sposób twórcy planu zamierzają zapewnić nowemu ciału parlamentarnemu wpływ na bieg spraw państwa, niewiadomo, prasa bowiem klerykalna powiada tylko, że ta reprezentacja „prawdziwych Włoch" powołaną zostanie przez wybory, i dodaje tajemniczo, że zapewnioną jej zostanie powaga, której Włochy oficjalnie zaprzeczyć nie będą w stanie. Wnioskując tylko z uporna przez klerykalne pisma powtarzanego twierdzenia, że katolicy, którzy przy wyborach d. 23 z. m. powstrzymali się od głosowania, stanowią rzeczywistą większość w kraju, można przyjść do przekonania, że istnieje zamiar oparcia się na cyfrach i zaimponowania niemi. Jednak błędnem by było mniemanie, że klerykały zamierzają ściągnąć swe siły, aby następnie całą ławą wtargnąć do parlamentu narodowego i objąć ster jego. Wiedzą oni, że mogą być w nim tylko mniejszością, a nieudałym zamachem nie zechcą się kompromitować, pominąwszy już ich zasady, niepozwalające na żadne układy z „rewolucją". Zamierzony „parlament katolicki" ma być niejako wyrazem wrzekomo nadzwyczaj ważnego i zwycięzkiego powstrzymywania się katolików od wszelkiego udziału w narodowem i politycznem życiu Włoch. Zadaniem jego ma być nie tylko „naradzanie się nad prawdziwemi interesami króla" ale także „wykazanie rządowi, że jego postanowienia przedstawiają prawdziwe i wyraźne życzenia narodu". Ponieważ zaś „wroga kościołowi polityka rządu jest główną przyczyną ruiny Włoch", zatem katolicki parlament będzie miał za zadanie „nieustannie i na podstawie zapatrywań całego narodu popierać pojednanie państwa z papieżem".

Tak donoszą wrogie papieztwu organa.

Pruski projekt reformy szkół ludowych i przemówienie ks. Stablewskiego.

Obrady sejmu pruskiego nad projektowaną reformą podatkową i gminną cechował spokój; wszystkie stronnictwa zgadzały się przynajmniej na główne zasady tych reform. Dopiero projekt reformy szkoły elementarnej, który w tych dniach przyszedł pod rozwagę Izby, posłów wywołał żywe rozprawy, zarysował wyraźniej stanowisko opozycji. Wypracowany przez ministra oświecenia projekt ustawy o szkole elementarnej bez wątpienia zapowiada reformę, ale reformę wyłącznie w duchu większego niż dotąd scentralizowania oświaty w ręku państwa, a więc w duchu nawskróś biurokratycznym. Zapewne, że objęte projektem rządowym lepsze uposażenie materjalne nauczycieli elementarnych, sprawiedliwszy podział ciężarów szkolnych i inne pomniejsze ulgi mogą być nazwane postępem w porównaniu z dawniejszemi stosunkami, lecz są to ostatecznie rzeczy niewielkiej doniosłości; głównym zaś celem zamierzonej reformy jest zupełne oddanie szkoły w ręce państwa i gminy politycznej, a wyemancypowanie jej z pod wpływu ojców rodzin i kościoła. Więc też przedewszystkiem stronnictwo katolickie opiera się stanowczo reformie, która, jeśli wejdzie w życie, katolickiej szkole elementarnej w Prusiech zagrozi wielkiem niebezpieczeństwem.

Słusznie też zaznaczył przywódca stronnictwa centrum, poseł Windthorst, że projekt rządowy, powołujący się na konstytucję, w gruncie rzeczy jest naruszeniem konstytucji pruskiej. Projektowana reforma szkolna unicestwia korzyści, jakie katolicy zdobyli sobie w walce kulturnej. Z tego wychodząc, p. Windthorst w imieniu centrum wypowiedział zaciętą walkę projektowi rządowemu. Do opozycji przyłączyli się również posłowie polscy. Zresztą i znaczna część stronnictwa zachowawczego nie ze wszystkiem się zgadza na pomysły ministerjalne. Wszechwładza państwa na polu administracji szkoły i projektowane zniesienie prawa patronatu szkolnego właścicieli ziemskich oburza srodze konserwatystów. Zdaje się więc nader prawdopodobnem, iż projekt rządowy, aczkolwiek uzyska większość w ciele prawodawczem, to jednak ulegnie dość znacznym zmianom, modyfikującym biurokratyczne jego tendencje.

W czasie rozpraw ogólnych nad tym projektem wypowiedział imieniem posłów polskich mowę prałat Stablewski, uwydatniając w niej opłakane stosunki szkolne, panujące w prowincjach monarchii pruskiej, zamieszkałych przez ludność polską.

Z przemówienia tego podajemy następujące ważniejsze ustępy:

„W chwili, kiedy wielkoduszne hasło cesarza i inicjatywa jego tak wielkiej wymagają ofiarności i jedności, mogliśmy się spodziewać, że projekt ten nie będzie najdotkliwiej godził w religijne interesa tych właśnie, którzy w wielkiem dziele reformy byli pochopni do ponoszenia wszelkich ofiar materjalnych. Nie zrobimy atoli ofiary z naszego przekonania, ofiary z praw, które są wynikiem naszej wiary i które wskutek naszej odrębności szczepowej otrzymaliśmy od Boga i odziedziczyliśmy po ojcach naszych. Dla nas Polaków chodzi tu także i o to, czy państwo ma prawo wykluczać ze szkoły język ojczysty 3 milionów poddanych.

Minister Gossler powiedział, że „religia, samo przez się rozumie, powinna mieć swoją siedzibę w szkole, że szkoła ludowa bez religii jest potworem". Pan Falk także nie twierdził, aby wychowanie ludowe mogło obyć się bez religii, ale doradcy rewolucji francuskiej, począwszy od Roussa i Diderota, nie chcieli również pozbawiać wychowania ludowego religii. Dla nas atoli chodzi tu jeszcze o coś innego, aniżeli o pewne stanowisko dla religii w wychowaniu ludowem. Chodzi tu o kwestję, czy religia ma tworzyć podstawę wychowania ludowego; chodzi tu dla nas o pytanie, czy zapewnioną jest przyszłość obecnego całego porządku chrześcijańskiego na podstawie tych obowiązków, którym jedynie religia w życiu daje podporę. Czy nie należało przed przedłożeniem projektu, odnoszącego się do wychowania ludu, porozumieć się z kompetentnemi organami kościelnemi? Czy Kościół nie bierze tak samo jak państwo udziału w wychowaniu ludu?

W zupełnie zwyczajnych, podrzędnych, technicznych kwestjach zarządza się przecież ankiety, żąda się nieraz wyrażenia zdania z kompetentnej strony, zapytuje się interesowanych, a tu ku zdziwieniu prawowiernych chrześcian dowiadujemy się, że pominięto zupełnie porozumienie się z władzami kościelnemi. Zdaje mi się, że spokojna, przedmiotowa wymiana myśli przy zupełnem zachowaniu tajemnicy, na które przecież minister mógł liczyć u biskupów, mogła tylko być pożyteczną i korzystną dla projektu. Jeżeli pan minister tego jednakże nie uczynił, to można było prawdopodobnie przypuścić, iż z góry wiedział, że wykluczonem i niemożliwem było porozumienie się z władzami kościelnemi w kwestjach zasadniczych. Przez to atoli dałoby się całej ustawie świadectwo, jako skierowanej przeciwko kościołowi, przeciwko jego prawom, przeciwko jego potrzebom a przyjście ustawy do skutku napełniłoby szczerą radością tylko tych, którzy obfite znajdują żniwo w walce między kościołem a państwem, w rozterce między temi dwoma potęgami, tj. socjalni demokraci.

Jakież prawo zostawiono kościołowi w tym projekcie? jakie stanowisko zajmuje on w szkole? W ogóle żadne! Nie ma nawet należącego się mu miejsca w nauce religii, charakterystycznem bowiem jest to, że kościołowi nie wolno w szkole ludowej udzielać nauki własnej religii. Minister wprawdzie starał się to złagodzić w swem przemówieniu, oświadczając, że tam, gdzie duchowny wykonywa prawo udzielania religii, ma to pozostać nietkniętem, ale zastrzeżenia w projekcie nie ma w tym względzie żadnego, kwestję tę pozostawiono dyskrecji pana ministra.

Pan minister okazał się w jednym punkcie dla nas uprzejmym; usunął on z ustawy to, aby nie zmuszano żadnego dziecka do uczęszczania na naukę przeciwnej religii. To było koniecznie potrzebne, gdyż w wielu razach tak się działo istotnie; mogę to potwierdzić z własnego doświadczenia, że pewien powiatowy inspektor szkolny dla szkół ewangelickich przymuszał w ewangelickiej szkole katolickie dzieci do brania udziału w ewangelickiej nauce religii.

Co się tyczy inspekcji szkolnej, to właściwie nic tam nie zmieniono, a mielibyśmy przecież prawo i wszystkie stronnictwa miałyby prawo uzyskać to w projekcie. Panowie po stronie liberalnej, głosowaliście przecież wówczas za ustawą o inspekcji szkolnej, która doprowadziła w swem wykonaniu do tak wielkich niesprawiedliwości naruszyła wolność sumienia w tak wysokim stopniu, że gdy usłyszycie w tej chwili przykład, który przytoczę, powiecie z pewnością, iż nie przesadzam wcale.

W dzielnicy, jak w. ks. Poznańskie, które liczy około 1.100.000 katolików — używam liczb zaokrąglonych — i gdzie się znajduje mniej więcej $^1/_2$ miliona przeszło protestantów, powierzona jest powiatowa inspekcja szkolna 91 panom. Z tych 91 panów nie jest ani $^1/_{10}$ katolikami. Między tymi 91 panami inspektorami powiatowymi jest około 51, zdaje mi się, ewangelickimi duchownymi a ani jeden ksiądz katolicki. Inspekcję lokalną ma jeden katolik, *rara avis*, uchylająca się tylko od reguły. Nic to nowego, uskarżaliśmy się na to tutaj kilkakrotnie. Czy nam podano jaki sposób zaradczy? Ten wołający o pomstę do nieba ucisk naszych praw religijnych istnieje ciągle. Ale jak postępuje państwo, albo lepiej mówiąc, biurokracja szkolna wobec nas, tak samo może ona w obrębie ustawy o inspekcji szkolnej postąpić wobec któregokolwiek politycznego lub religijnego stronnictwa. Tak samo może to dotknąć ewangelickich konserwatystów, jak i liberałów i tak samo obrazić i naruszyć ich przekonania. Pytam jednakże: czy inspekcja szkolna okazała się praktyczną? Od r. 1872 r. można stwierdzić ciągły, statystycznemi datami dający się wykazać, przyrost młodocianych przestępstw, wzmaganie się krnąbrności młodzieży, która opuszcza szkołę. W całym kraju podnoszą się na to skargi.

Z tem atoli łączy się inna jeszcze okoliczność, która czyni dla nich niemożliwem popieranie silnego religijnego wychowania — w myśl kościoła — albo co najmniej wielce je utrudnia. Pytam zatem: czy to nie jest przeszkodą, jeżeli cały nadzór szkoły znajduje się w ręku panów, którzy stoją w przeciwieństwie do wyznania dzieci? albo którzy, jak to u nas się jeszcze do tego zdarza, ani słówkiem nie mogą porozumieć się z dziećmi? Jakże mogą oni wywierać wpływ dobroczynny na wychowanie i wykształcenie dzieci? Jak mogą oni zdobyć sobie przytem zaufanie rodziców?

Obecne czasy nadawałyby się bardzo do uwydatnienia publicznego wyznawania chrześcijaństwa w wychowaniu ludowem, potrzeby rozprzestrzenienia jego wpływu także na praktyczne życie za pomocą wychowania ludowego.

Zamiast więc, coby skierować miano promienie wieczystych prawd kościoła do szkoły, zamiast w chwili, w której materjalizm tak bujnie się krzewi i rozwija, serca młodzieży zagrzać i rozentuzjazmować dla idei nadziemskiej, zamiast wielki czyn reformy wychowania młodzieży, a mianowicie szkolnictwa, reformy podobnej do tej, do jakiej teraz dopiero się zabrano, oprzeć na gruncie religijnym, zamiast zaprosić kościół do pomocy i współpracownictwa, zajmuje projekt rządowy względem kościoła i kwestji religijnej stanowisko niewyraźne, ani ciepłe, ani zimne, lecz mdłe, letnie. A jeżeli mimo to sądzono, iż przez tę koncesję na rzecz indyferentyzmu religijnego pozyska się życzliwość jego i poparcie, to się grubo pomylono. Zamiast przyznać kościołowi należące mu się słusznie prawa, stwierdza projekt rządowy ku wielkiej radości indyferentyzmu religijnego i wrogich kościołowi żywiołów prawnie zupełny rozbrat kościoła z szkołą. Projekt ten przedstawia właściwie ludowi kościół jako zupełnie niezdatny albo niegodny do kierownictwa lub skutecznego współudziału w wychowaniu młodzieży. Czyż żyjemy rzeczywiście w czasach religijnego fanatyzmu lub chorobliwego purytanizmu, któryby za pomocą prawodawstwa zwalczać należało?

Tak samo zaś, jak z prawami kościoła, obchodzi się projekt z prawami rodzi-

---

KRÓL KORSYKI

przez

Neumann-Hofera.

(Dokończenie.)

Udało mu się uciec. Zdawałoby się, że po szczęśliwej ucieczce opuści jak najprędzej niegościnną Holandję. Lecz ten niemiecki król Korsyki, który łączył znakomicie westfalski upór i zuchwalstwo z włoską przebiegłością, nie mógł się tak prędko pożegnać z nadzieją znalezienia drogi do holenderskich worków. Przedsięwzięta ponownie próba wypadła znakomicie. Przy pomocy swej olśniewającej wymowy potrafił Neuhoff przekonać kilka najznakomitszych holenderskich domów bankowych, że trwały stosunek z Korsyką może im przynieść znaczne korzyści i że stosunek ten tylko za jego pośrednictwem da się utrzymać. Utworzony pod przewodnictwem takich firm jak Boom, Neuville i Trouchaim związek kapitalistów postanowił dostarczyć królowi Korsyki materjałów do prowadzenia wojny, której celem miało być ostateczne oswobodzenie wyspy z pod jarzma Genueńczyków. Wkrótce wylądował król w porcie Steria na czele trzech większych okrętów, kilku kanonierek i całej flotyli statków przewozowych. Z całą powagą i pompą monarszą objął Neuhoff powtórnie rządy. Ale też tym razem nie przybywał z próżnemi rękoma. Mimo że po ucieczce z więzienia musiał się starannie ukrywać przed okiem wierzycieli, potrafił wkrótce zebrać na dostarczonych mu okrętach 179 dział okrętowych, 27 polnych, 1000 muszkietów, 7000 strzelb, 2000 pistoletów, tyleż lanc, a oprócz tego całe mnóstwo prochu, żelaza i ołowiu. Lud korsykański przyjął z radością króla, który przywoził tak znaczne zapasy.

Już jednak w kilka dni później, gdy Neuhoff chciał rozpocząć kroki wojenne przeciw Genueńczykom, spotkał wśród poddanych opór i nieposłuszeństwo. Ażeby zrozumieć ten zwrot w opinii musimy rzucić okiem na dzieje Korsyki od chwili, gdy ją Neuhoff opuścił.

Po odpłynięciu Neuhoffa na stały ląd zaczęli się Genueńczycy znów zastanawiać, w jakiby sposób dostać Korsykę pod swoje panowanie. Nieufając i to słusznie własnym siłom zwrócili się z prośbą o pomoc do króla Francji. Sprawujący tam wówczas rządy kardynał Fleury zgodził się na to wierny, dawnym francuskim tradycjom, by mięszać się w domowe sprawy drobnych państewek włoskich i przy tej sposobności łowić w mętnej wodzie rybki dla siebie W lipcu r. 1737 zawarła Genua traktak z Francją. Na podstawie tego traktatu wylądowało w lutym następnego roku wojsko francuskie na Korsyce. Ludność wyspy jak jeden mąż powstała przeciw obcym najezdnikom. Walczono z różnem szczęściem. Niezadowoleni z tego wodzowie francuscy zapragnęli rozpocząć rokowania, na co też Korsyka przystała. W tej właśnie chwili zjawił się na widowni Teodor z posiłkami Holendrów. Ufny w swoje szczęście i w swoje zapasy odrzucił on wszelkie rokowania, zaczem Francuzi ogłosili proklamację, uznając każdego zdrajcą, ktoby stanął po stronie Teodora. Przewódcy Korsykańscy więcej mieli zaufania do rokowań z Francuzami niż do swego króla, który ich już raz w ciężkiej biedzie opuścił. Widząc to Holendrzy odpłynęli urażeni wraz z wszystkiemi zapasami. Neuhoff który ogłosił w manifeście, że zwycięży lub zginie bohaterską śmiercią w obronie swego państwa, nie miał widocznie ochoty zostać w pośród swego wiernego ludu, lub powierzyć się opiece oburzonych nań Holendrów umknął do Anglii i jakiś czas siedział tam spokojnie.

Wkrótce jednak, upojony aureolą swoich bohaterskich czynów, zaczął znowu zaciągać ogromne długi i w istocie dziwić się tylko wypada, że znalazł jeszcze chętnych wierzycieli.

Interesując się ciągle losami swego państwa, widział z boleścią, że rokowania z Francuzami wyszły na niekorzyść Korsyki. Francuzi zażądali od wyspy, by się stanowczo poddała republice genueńskiej. Jeszcze raz chwycili Korsykanie za broń, ale wkrótce, mimo kilku zwycięskich potyczek, ulegli. Nie był już w stanie Neuhoff pośpieszyć im na pomoc i musiał patrzeć zdala, jak rządy Francuzów zyskiwały coraz większe uznanie.

Zupełny spokój zapanował na wyspie, tak, że posiłkowe wojska francuskie mogły w r. 1741 odpłynąć do ojczyzny.

Po ich oddaleniu się, powstanie ogólne wybuchło na nowo. Powstańcy, obrawszy wodzów, przygotowywali się do długiej i zaciętej walki, gdy w tem w styczniu r. 1743 zawinęły do portu 3 angielskie okręty wojenne, a wraz z niemi król Teodor Neuhoff.

Na pierwszą wieść o powstaniu, zerwał się ten nadzwyczajną energią obdarzony człowiek znowu do czynu. Jak niegdyś w Holandji, tak teraz w Anglii udało mu się wyłudzić 3 okręty wraz z potrzebnemi zapasami. Dawni jego poddani stracili jednak stanowczo ochotę do wznowienia królewskiej farsy i nie pozwolili mu wylądować. Ten cios, który mu odebrał całą nadzieję przyszłości, całą podstawę bytu, złamał nieugiętego dotychczas awanturnika. Z rozpaczą w sercu odpłynął do Anglii.

Skoro się tylko tam ukazał, rozpoczęli nań wierzyciele obławę. Wywijał się długo, lecz w końcu, jak niegdyś w Holandji, zamknęły się za nim bramy więzienia Kingsbeuch.

Sześć lat spędził w murach więziennych.

Horacy Walpole, syn słynnego ministra, utalentowany, a dowcipny autor wielu wspomnień swego czasu, który zajmował się chętnie wszystkiem, co trąciło oryginalnością, zapragnął spróbować, czy niedałoby się uzyskać od wielkich panów angielskich pieniężnego wsparcia dla biedaka. W czasopiśmie *Wordl* umieścił artykuł pod tytułem „Prośba o jałmużnę" do którego dodał portret Neuhoffa zrobiony pokryjomu. „Lecz — pisze on w swych wspomnieniach — opinia jego królewskiej mości była tak lichą, iż złożono zaledwie 40 funtów szterlingów. Jakkolwiek sumka ta bądź co bądź znacznie przewyższała wartość Neuhoffa, jednak awanturnik uczuł się jej skromnością tak dotkniętym, że wprawdzie schował 40 funtów, ale równocześnie polecił wytoczyć proces wydawcy pisma *Wordl* o nadużycie jego nazwiska. Deputację, która mu owe funty odnosiła, przyjął z wspaniałością królewską, siedząc w dziedzińcu więziennym na tronie i ustrojony w wielki krzyż orderu „Zbawienia".

Ustawa o niewypłacalności przywróciła mu wolność. Stosownie do jej przepisów musiał wychodząc z więzienia zapisać wierzycielom cały majątek. Ztąd to w rejestrach dłużnych londyńskich znajduje się jako hipoteka — królestwo Korsyki.

Z zuchwałego awanturnika stał się Neuhoff teraz zdziecinniałym błaznem. Próbował jeszcze ciągle bawić się w króla i kazał się razu pewnego zanieść w lektyce do posła Portugalii. Poseł nie przyjął go naturalnie, a król wprost ztamtąd udał się do swego dawnego krawca z prośbą o pół szylinga gdyż nie miał czem zapłacić tragarzy.

Krawiec ten wspólnie z Walpolem i kilku innymi utrzymywali „króla" aż do śmierci.

Umarł w r. 1756. Za życia należał do najbardziej znanych i interesujących osobistości. Po śmierci zapomniano o nim zupełnie — a niesłusznie.

Wszak on przedstawiał znakomity i charakterystyczny typ XVIII. wieku. Kto wie, czy jakaś kropelka awanturniczej krwi Neuhoffa nie wpłynęła na losy słynnego bohatera Włoch Garibaldego. Był on wnukiem dr. Józefa Garibaldego, ktory się ożenił z siostrą Teodora Neuhoffa Katarzyną Amelią.

Horacy Walpole kazał postawić królowi Korsyki na cmentarzu św. Anny w Westminsterze pomnik z następującym napisem:

„Grób, ów potężny nauczyciel, równa bohaterów z żebrakami, galerników z królami. Teodora spotkała ta nauka jeszcze przed grobem. Za życia zgotował mu los niespodzianki. Dał mu najpierw królestwo, a później odmówił kawałka chleba".

ców. W motywach czytamy wprawdzie, że tak rodzice, jak i gminy, które dla utrzymania szkół tak znaczne ponosić muszą ofiary, mają prawo dowiedzieć się, według jakich to zasad dzieci ich będą wychowywane, dalej — że słusznie zupełnie żądać mogą, aby dawna myśl religijno-moralnego i patrjotycznego wychowania dzieci, wraz z wszystkiemi następstwami i wynikami swemi, jasno i dobitnie w prawie rzeczonem była wypowiedzianą i określoną. I wczoraj jeszcze wypowiedział tej Izbie pan minister piękne to zdanie, iż **szkolnictwo ludowe nie powinno stać w sprzeczności z życiem gminy.** P. minister przytoczył także w motywach swych i najwyższy rozkaz gabinetowy z r. 1877, który wyraźnie liczy się z różnicami mowy i jej pochodzenia. Są to bezwarunkowo zasady bardzo piękne, ale praktycznego ich zastósowania w projekcie niestety nie znajdujemy. I czyż wobec tego rodzice nie są całkowicie w swem prawie — a zwracam się z zapytaniem tem także do panów liberałów — **gdy żądają, aby dzieci nauczyły się w szkołach ludowych przynajmniej czytać i pisać w mowie ojczystej**, w mowie w której odbywa się nabożeństwo? I czyż pozbawienie ich sposobności nauczenia się czytania i pisania w języku ojczystym i wykluczenie tego najskuteczniejszego środka nietylko naukowego, ale i wychowawczego ze szkoły nie jest krzywdą wyrządzoną prawom przyrodzonym? I dla takiej to szkoły, muszą rodzice nietylko nie małe ponosić ciężary, ale nadto zniewoleni są do posyłania dzieci swych do szkoły, gdzie po prostu ojczystą mowę utracić mają. Czy przez to sami nie wzbudzacie największego niezadowolenia, czy sami nie wytwarzacie w taki sposób gruntu, na którym socjalna demokracja najlepiej się rozwija?

W Hali na kongresie powzięto uchwałę, aby także i polskie prowincje pozyskać dla demokracji socjalnej. Na mocy uchwały tej odbyło się już przed kilku dniami w Poznaniu, pierwsze o ile mi się zdaje — polsko-niemieckie zebranie socjalistyczne. Dotychczas, ku szczerej naszej radości, konstatować mogliśmy, że nasze polskie prowincje pozostały wolne od zarazy socjalistycznej. Jedyny socjalista, Janiszewski, który przecież głównie tu w Berlinie operował z powodzeniem, a którego agitacja właśnie u nas w Poznaniu doznała zupełnego fiaska — stwierdza przecież tylko to, co powiedziałem, a więc postawioną przezemnie regułę.

Ten zaś bardzo pomyślny objaw, że socjalna demokracja u nas się dotychczas nie przyjęła, zawdzięczać należy, jak to z całą pewnością zaznaczyć mogę, w pierwszej linii naszemu tak bezustannie szkalowanemu i oczernianemu duchowieństwu, dalej zabiegom inteligencji polskiej i bez zaprzeczenia także i prasie polskiej. Cóż się więc stanie, gdy socjalna demokracja rozpocznie atak na całej linii i to w języku ojczystym ludu polskiego i gdy szkoła pozbawiona mowy ojczystej, tego najskuteczniejszego środka i czynnika, młodzieży naszej przed trucizną socjalizmu nawet bronić nie będzie mogła? A przecież cesarz powiedział jeszcze przedwczoraj, że zabezpieczenie i uzbrojenie młodzieży przeciwko ideom socjalizmu jest jednem z najgłówniejszych zadań szkoły. W jaki atoli sposób szkoła u nas zadaniu temu sprostać zdoła? Nie ulega prawie wątpliwości, że socjalna demokracja za pomocą języka ojczystego rychlej dojdzie do celu, podczas gdy panowie nauczyciele i inspektorzy szkolni posiadać będą w swym języku obcym, dla młodzieży niezrozumiałym, a z pierwszem wychowaniem w żadnym nie stojącym związku i w skutek tego niezdolnym do poruszenia i zagrzania serca i umysłu, tylko broń tępą, bezużyteczną. To też, mógłbym śmiało na siebie wziąć gwarancję, że w razie, jeżeliby minister Gossler zdecydował się przywrócić znów wszędzie w okolicach polskich w szkołach język polski, my sami zdołalibyśmy się przed socjalizmem obronić. Jeżeli więc rząd poda nam ku temu rękę i wesprze nas w tej walce z ideami przewrotu, natenczas my zdołamy uratować dla państwa porządek społeczny w naszych prowincjach. Radość z tego, że oddano nam największe i najdroższe dobro ludu polskiego, byłaby najlepszą reakcją, przeciwko wszelkim podszeptom socjalistycznym.

Do środków naukowych należy w pierwszym rzędzie także język wykładowy nauki religii. Jest to przecież kwestja, od której zawisła nietylko dobra znajomość religii, ale także cały rozkład życia dzieci, łączność z życiem katolickiem i może zbawienie nieśmiertelnych, przez Zbawiciela naszego odkupionych dusz. Jest to więc jedna z najważniejszych dla nas kwestyj. W tej kwestji oznaczenia języka wykładowego przy nauce religii nie ma kościół żadnego prawa do mówienia. Musi się przypatrywać i uznać to, co państwo rozporządzi. Państwo winno przecież wiedzieć, że biskupi mają święty obowiązek posługiwania się w religii najlepszym i najłatwiejszym środkiem naukowym, iżby w najłatwiejszy i najlepszy sposób prawdy zbawienia do serc się dostały; państwo winno przecież wiedzieć, że my Polacy, Waloni i Duńczycy mamy takie samo prawo, co Niemcy, do tego dobrego środka naukowego.

Z jakiegobądź stanowiska zapatrywać się na projekt ten będziemy, czy ze stanowiska swobody lub wolności obywatelskiej, czy ze stanowiska praw języka ojczystego, narodowości, lub ze stanowiska praw kościoła i religii — z żadnego z tych stanowisk zadowolić nikogo on nie może. Nie wiem też zaiste, czy projektowi temu da się w komisji wszczepić nowe życie i zdaje mi się też, że żadne stronnictwo, z wyjątkiem narodowych liberałów, z projektu tego zadowolone nie jest. Projekt ten nawarzył już dużo złego, naruszył uczucia, posiał nieufność i naruszył poczucie prawa u wielu, a najbardziej u tych, co w myśl słów wielkiego męża stanu, w ciężkim tym czasie chcieliby szukać nie swarów lecz jedności, nie niezgody lecz zgody, jako środków do uratowania najwyższych dóbr chrześciaństwa, kultury i społecznego porządku, które w nowych czasach są zakwestjonowane.

Przemówienie to ks. Stablewskiego wywarło w Izbie niepomierne wrażenie.

Polityka Watykanu.

Pod tytułem „Watykan" monachijska *Allgemeine Zeitung* przynosi artykuł, płynący ze sfer najwyższej dyplomacji, a zasługujący ze wszech miar na uwagę. Odnosi się on do zadań ogólnej polityki i obejmuje całość obecnej szachownicy europejskiej, a chociaż w pojęciach i ocenach jest on bez kwestji jednostronnym, jeśli nie parcjalnym nawet, to przecież przedstawia trafnie istotny stan rzeczy w wynikach ze względu na ugrupowania polityczne, jako też ujawnia związki, nie dające się zapoznawać między odrębnemi napozór stosunkami. — Artykuł ten powiada:

Jezuita Pierling napisał pod tytułem „Pape et Tzars" książkę godną uwagi, w której on na podstawie starannych i zadziwiająco dokładnych archiwalnych studjów wykłada stosunki kurji z Moskwą w 16. i 17. stuleciu. Jest to historja długiego szeregu zawiedzionych prób, aby kościół rosyjsko-wschodni wciągnąć w sferę wpływu papieskiego. Jakkolwiek O. Pierling przyczyny niepowodzeń dostrzega równie przenikająco, jak grunto wnie ze stanowiska krytyki naukowej, kończy on wszakże książkę swoją perspektywą pełnej nadziei na przyszłość. Przyjdzie czas jak mu się zdaje w którym owe złudzenia staną się rzeczywistością.

A przecież, wypadałoby wnioskować, że owe doświadczenia ubiegłych wieków są dostatecznie nauczającemi, aby zabezpieczyć stosunki watykańsko-rosyjskie od odnawiania tego *circulus vitiosus*, podczas gdy w rzeczywistości kurja stoi, zdaje się właśnie, na punkcie podjęcia na nowo pracy syzyfowej. Najnowsze wiadomości o stosunku papieża do pana Izwolskiego wskazują stanowczo na to. Kto zaś ogólnego związku polityki świata nie gubi z oka, nie będzie się łudził zarazem, że pomiędzy temi zamiarami a manifestacją arcybiskupa Algieru, która tyle narobiła wrzawy, zachodzi ścisły wewnętrzny stosunek.

Uobecnijmy sobie z całą bezstronnością położenie stolicy papiezkiej. Gdy papież Leon XIII. objął swój najwyższy urząd, niewątpliwie bliską mu była myśl doszukać się porozumienia z Kwirynałem. Wiemy nawet, że w tym kierunku określone propozycje były czynione i że następstwa formalne byłyby niewątpliwie znalazły u papieża grunt przyjazny. Znalazł on się wszakże otoczony sztabem urzędników starej szkoły, jakoteż dyplomatów, wychowanych w tradycjach Piusa IX., którzy inne mieli o tych rzeczach pojęcia i byli bardziej papiezkimi, niż papież. Próba wyemancypowania się od nich, nie udała się, albowiem mianowani przez papieża nuncjuszami młodsi ludzie okazali się niedorosłymi do zadań. Był on zmuszonym np. nuncjusza paryskiego już po roku wynieść na kardynała, jak powiadano dlatego, że tenże na stanowisku swojem wysokie położył zasługi, faktycznie wszakże, aby go odwołać. Gdy też samo zjawisko powtórzyło się na rozmaitych dworach, doradzcy i uczniowie Piusa IX. doszli napowrót do swego dawnego wpływu. Razem z tem jednakże, zniknęła perspektywa pojednania, a stało to się tem nieodwołalniej, gdy przyszło ministerjum Crispiego, reprezentującem osobistą i zasadniczą sprzeczność, jaką niełatwo byłoby obejść. Ta sprzeczność zaostrzała się z roku na rok i spowodowała w logicznej konsekwencji odwrócenie się papieża od potrójnego przymierza. Następstwem zaś tego jest występujące teraz na jaw zbliżanie się do Francji, a z niem razem próba znalezienia *modus vivendi* z przyjaciółką Francji, z Rosją.

Usiłowanie Lavigerie pozyskania republikanów należy do tego związku starań, i musiałoby być uwieńczone powodzeniem, gdyby polityka Francji w jej przedstawicielach, republikanach dziś sterujących rzecząpospolitą, była szczerą i uczciwą. Przy ocenianiu dzisiejszej Francji, trzeba zawsze jednak mieć na względzie, że ludzie, którzy tam się znajdują u steru, nie mają wcale skłonności podzielania korzyści własnego stanowiska z całym narodem. We Francji rządzi stanowczo nieprzyjaźna kościołowi burżoazja, która właśnie teraz zagrzęzła w walkę kulturną, w stosunku której osławiony pruski kulturkampf był tylko dziecinną igraszką. Ani stojąca pod wpływem duchowieństwa ludność wieśniacza, ani arystokracja, ani biskupi nie mają żadnego w tym rządzie udziału, i w zupełności nie ma w sferach rządowych skłonności, aby te żywioły przyjąć do szeregów rządzących czystej krwi republikanów. *Cela serait partager le gâteau*, a kąski wypadłyby w takim razie śmiesznie małemi... Ztąd pochodzi to zdumiewające widowisko, że biskup, stający w obronie rzeczypospolitej, właśnie wśród republikanów, znajduje najwięcej zarzutów i wbrew oczekiwaniom nie spotyka się wcale z wzajemną miłością.

Oczywiście nie było roztropnem wystąpić tak otwarcie z potępieniem francuskiej monarchii. Monarchiści stali się malkontentami, republikanie nie są do pozyskania. Miłość tajona byłaby może większe miała powodzenie aniżeli ostentacyjna manifestacja. Tymczasem wszelkie są dziś podstawy, aby przyjąć za pewne, że Lavigerie inspirowany do pewnego stopnia przez papieża, ale przeciw woli papieskich dyplomatów, dokonał czynu swojego na szachownicy dyplomatycznej, tak, że jego porażka uważaną być musi za osobiste niepowodzenie Leona XIII. Jak dalece misja Izwolskiego stoi w łączności z tą sprawą, ocenić mogą li wtajemniczeni w ścieżki Watykanu; ujętych punktów do miary ścisłej tych wpływów nie znajdzie się nigdy.

W każdym razie objawy te wywołują życzenia gorące, chociaż niestety mało przedstawiające nadziei spełnienia, aby porozumienie między Włochami a Vatykanem zostało odszukanem. Nienaturalne zwracanie się kurji do obozu wrogiego dla religii rządzących republikanów francuzkich i do uciskającej i ścigającej katolików Rosji musiałoby wtedy samo z siebie ustać, Włochy zaś wówczas odzyskałyby w swym parlamencie prawicę, gdy dziś idzie w nim zawsze o mniej lub więcej tylko „lewy" kierunek.

Włoska mowa tronowa.

Podaliśmy już wczoraj krótki zarys włoskiej mowy tronowej z d. 10. bm. Dosłownego jej brzmienia jeszcze nie posiadamy, ale wyciągi zupełnie wyczerpujące.

Według nich, król Humbert radośnie i z zaufaniem witał nową Izbę posłów, której wyborem naród dowiódł swojej otuchy w urządzenia wolnościowe. Włochy, zjednoczywszy się i zwarłszy wewnątrz, przejęte swymi obowiązkami i prawami, okazując się stałemi w swoich przekonaniach i jasnemi w woli swojej, zdobywają sobie wpływ coraz większy na zewnątrz, i coraz bardziej zyskują to poważanie, które najznamienitszą jest pokoju rękojmią.

Wierne swoim sojuszom, serdeczne w swej przyjaźni i szczere w swojem życzeniu ciągłego ulepszania coraz bardziej stosunków swoich z wszystkiemi państwami, widzą Włochy z zadowoleniem, że **wszelkie niebezpieczeństwo międzynarodowych zawikłań jest uchylone**, i że się w Europie jak najmocniej uspokajające widoki rozszerzają i utwierdzają. Szczerość naszych zamiarów jest widomą dla każdego. W **Afryce** pozostaje nam tylko jeszcze w porozumieniu z zaprzyjaźnionymi rządami odgraniczyć nasze terytorja i sferę naszych interesów.

Król podnosi następnie, że według tradycyj swego domu ciągle i statecznie utrzymywał prawa **władzy świeckiej** i zawsze bronią **kościoła przodków swoich**, nie naruszają **praw innych wyznań**; że nie dopuści, aby w imieniu tego kościoła włamywano się w celach politycznych w **udzielne prawa króla**. Monarchia włoska jest dla wszystkich rękojmią pokoju i wolności, i król chętnie przyjmie wszelkie **reformy**, zmierzające do dobra narodu, którego miłość jest tronu podporą.

„Jesteście panowie powołani do prac wyłącznie pokojowych. Głównem zadaniem nowej sesji będą ustawy dla dobra **robotników**. Silny zgadzaniem się na to mego narodu, chciałem akcje prawodawczą dla dobra robotników zagaić **amnestją**, która puszczając w zapomnienie kwasy przemijające, we wszystkich warstwach społeczeństwa utwierdzi to poczucie równości, które już w ostatnich reformach tak silnie i tak rozumnie się rozwinęło".

Król wspominając z żalem o zgonie ks. Aosty, gratulował sobie, że **następca tronu** i młody ks. Aosta wstępują do senatu właśnie w chwili, gdy te ustawy pod obrady przychodzą. **Reorganizacja wojskowa** jest już we wskazanych przez obronę narodową ramach **wykończona**, i Włochy czują się pewnemi o siebie.

Mowa tronowa poleca następnie ustalenie finansów. Przez oszczędności w administracji publicznej i reformę teraźniejszego opodatkowania będzie umiał parlament wynaleść dostateczne środki do przywrócenia równowagi budżetowej.

Przed mową tronową odbyło się zaprzysiężenie następcy tronu jako członka senatu (oraz i ks. Aosty), co trzykrotnym wybuchem oklasków powitano. Odzywały się też gorące oklaski przy różnych ustępach mowy tronowej.

Mowę tronową pojmują powszechnie jako uroczyste potwierdzenie przyrzeczeń, jakie Crispi złożył w Turynie; nie przyniosła ona zatem nic nowego, tylko spełnia oczekiwania. Zagadkową jest groźba co do jakiegoś zamachu na udzielność króla, w imię religii zamierzanego.

O finansowym ustępie mowy tronowej wyrażają się dzienniki bardzo zimno. Jedne uważają go za niejasny a przeto niepokojący; drugie otwarcie powiadają, że rząd myśli o nowych podatkach. Lecz według pewnego posła górno-włoskiego, miał Crispi oświadczyć: „Ludzie złośliwi niechaj mnie przynajmniej za głupca nie mają. Gdybym w obecnych okolicznościach z projektami nowych podatków wystąpił, to do 24 godzin nie byłbym już ministrem". Ustęp mowy tronowej o klerykałach uważają dzienniki za zbyteczny — zapewne dlatego, że król oświadczył się ze swoją wiernością dla kościoła katolickiego. Na każdy sposób ustęp ten zwiastuje, że rząd nie myśli o nowych ustawodawczych zamachach na kościół katolicki.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 12. grudnia.

* **Zapiski osobiste.** Dr. Julijan **Ochorowicz** przybył do Krakowa w przyjeździe do Lwowa, gdzie w dniach 17. i 19. bm. będzie miał odczyty z dziedziny naukowej zatytułowane „Z tajemnic kapłanów egipskich". — Wiceprezydent miasta dr. Z. **Marchwicki** wyjechał do Wiednia.

* **Mianowania.** Paraskowicz mianowany dyrektorem więzienia w Stanisławowie, Pauschitz adjunktem sądu obwodowego w Nowym Targu.

Wydział krajowy zamianował Stanisława Hierzyka, słuchacza filozofii, aplikantem kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Minister rolnictwa zamianował zarządców Wincentego Zajączkowskiego w Uszwi, Jana Plaschkego w Stanisławicach i Jakóba Kosibę w Jabłonowie, zarządcami w IX. klasie rangi z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach służbowych.

Rada szkolna kraj. zamianowała Chaima Simche Rottera we Lwowie, stałym nauczycielem religii wyzn. mojż. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej im. Czackiego we Lwowie; Józefa Stiasnego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Żyznomierzu i Leontynę Schulzównę stałą nauczycielką kierującą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Śniatynie.

Wydział kraj. poruczył Franciszkowi Ksaweremu Daniszewskiemu pełnienie obowiązków nauczyciela rysunków w kraj. szkole tkackiej w Krośnie.

* **Kreowanie nowych katedr.** Według *Dzien. Pol.* zezwolił cesarz na ustanowienie następujących nowych katedr:

1) w szkole politechnicznej we Lwowie nadzwyczajnej katedry dla elektrotechniki z rokiem szkolnym 1891/2, do której przywiązaną jest posada stałego profesora z roczną płacą 1 500 zł. i dodatkiem 420 zł., dalej posada asystenta z renumeracją roczną 600 zł. i sługi szkolnego z płacą roczną 450 zł. i wreszcie roczna dotacja w kwocie 500 zł.;

2) na uniwersytecie lwowskim drugiej katedry filozofii ze systemizowaną płacą roczną dla wykładającego profesora w kwocie 1.200 zł. i dodatkiem 460 zł. już od 1. stycznia 1891 roku — i

3) na uniwersytecie krakowskim nadzwyczajnej katedry dla hygieny, do której przywiązaną jest posada profesora z roczną płacą 1.200 zł. i systemizowanym dodatkiem, począwszy od roku szkolnego 1891/2.

Nadto postanowionem zostanie, po wejściu w życie tej ostatniej katedry, urządzenie instytutu hygienicznego z odpowiedniem wyposażeniem.

* **Z Rady miejskiej.** Na wczorajszem posiedzeniu na wniosek dr. Byka uchwalono jednogłośnie: Upoważnia się magistrat do wystosowania w imieniu reprezentacji miasta petycji do ministerstwa sprawiedliwości o utworzenie drugiego sądu miejsko-delegowanego dla spraw cywilnych w naszem mieście, tudzież uprosić pana prezydenta, aby sprawę tę tak w prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie, jak też wobec posłów polskich, a w szczególności miasta Lwowa do Rady państwa poparł.

Następnie radny p. **Ramułt** wniósł interpelację tej treści: „Jeszcze w roku 1884 wybraną została komisja z łona Rady miejskiej dla rozpatrzenia i podania środków podniesienia przemysłu miasta Lwowa. W roku 1886 odbywała ta komisja posiedzenia i uchwaliła wówczas punkta wytyczne dla dalszego postępowania. Od tego czasu zanika ślad działania tej komisji. Wobec tego, że tak przemysł jak i przemysłowcy miasta Lwowa potrzebują pomocy i poparcia ze strony gminy, zapytuję, czy pan prezydent miasta ma zamiar powołać do życia w bieżącej kadencji komisję przemysłową."

Z porządku dziennego załatwiono dwa rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych, — grunt miejski w Sichowie zwany „Kaczmarka" uchwalono sprzedać Meilechowi B umowi za 3.195 złr., — przyjęto legat (100 złr.) śp. Maurycego Bałłabana, — uchwalono nabyć realność Urbańskich przy ul. św. Mikołaja, celem rozszerzenia ulicy, za 4 000 złr., — dostawę robót introligatorskich dla magistratu postanowiono oddać introligatorowi p. Kostiukowi, — bojkom przedłużono na jeden rok dzierżawę stanowisk na pl. Halickim, wreszcie Towarzystwu „Harmonia" udzielono bezprocentowej pożyczki w kwocie 4.000 złr., spłacalnej w rocznych ratach po 1.000 zł.

Na posiedzeniu tajnem nadano posady nauczycieli religii grecko-katolickiej w tutejszych szkołach miejskich: ks. Janowi Redkiewiczowi proboszczowi w Zarudziu (szkoła im. królowej Jadwigi); ks. Józefowi Gockiemu, wikaremu z Jasienia (szkoła św. Anny); ks. Bazylemu Nawrockiemu, wikaremu ze Szczerca (szkoła św. Marcina) i ks. Damianowi Łopatyńskiemu, wikaremu z Rozdoła (szkoła im. Piramowicza).

* **Stypendja.** Wydział kraj. udzielił następujące stypendja na rok szkolny 1890/91 uczniom kształcącym się w zawodach przemysłowych: Edwardowi Stehlikowi, uczniowi ck. państwowej szkoły rzeźbiarskiej i kamieniarskiej w Horicach w Czechach w kwocie 200 zł; Józefowi Bałła, uczniowi szkoły dla przemysłu artystycznego w ck. austr. muzeum przemysłowem w Wiedniu, po 35 zł. miesięcznie; Janowi Troinarowi i Józefowi Wiechowi, uczniom ck. państwowej szkoły przemysłowej w Bielsku, na naukę sukiennictwa, każdemu po 25 zł. miesięcznie; uczniom ck. państwowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach: Stanisławowi Kwintowskiemu, Józefowi Kotarbie, Andrzejowi Góreckiemu, po 9 zł. miesięcznie; Piotrowi Bodroniowi i Tadeuszowi Synowcowi, po 12 zł. miesiecznie; Józefowi Cholewie po 5 zł. miesięcznie; Stanisławowi Kotarbie, Zygmuntowi Dudkowi, Stanisławowi Leńczowskiemu, Piotrowi Kurleto, Janowi Dębskiemu, Stanisławowi Kotarbie (Czesznykowi), Fryderykowi Miziurze, Ludwikowi Dudkowi i Stanisławowi Cholewie, każdemu po 4 zł. miesięcznie. Następnie udzielił Wydział krajowy kierownikowi ck. państwowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach kwotę 100 zł. na zasiłki dla uczniów, mających być wysłanymi do robót praktycznych do Łagiewnik pod Krakowem.

* **Likwidacja emigracji.** Na podstawie wiadomości, zamieszczonej w petersburskim *Kraju*, donoszą dzienniki o układach, toczących się między Towarzystwem historyczno-literackiem w Paryżu a Akademią umiejętności, w sprawie przejęcia majątku Towarzystwa przez akademię pod pewnemi warunkami i zobowiązaniami. Wiadomość tę winien jestem sprostować o tyle, że układy z obu stron prowadzone są warunkowo, albowiem ani Towarzystwo historyczno-literackie nie może własności swojej (mianowicie Biblioteki uznanej za zakład publicznego pożytku) przekazać instytucji obcokrajowej bez zezwolenia rządu francuskiego, ani Akademia nie może w obcym kraju przyjmować zobowiązań bez zezwolenia cesarza. Układ zatem zawartym jeszcze nie jest, a dojście jego do skutku zależy od rzeczonych zezwoleń. O zamierzonem jakoby rozwiązaniu „Instytucji czci i chleba" Akademia nie ma wiadomości żadnej. Z poważaniem *St. Tarnowski*, sekr. jener. Akad. umiejętności.

* **Kandydat na arcybiskupstwo poznańskie.** *Kreuz Ztg.* twierdzi stanowczo, iż proboszcz wojskowy ks. dr. Mieczkowski, desygnowany jest na arcybiskupa poznańskiego. Ile prawdy jest w tem doniesieniu, niedaleka przyszłość okaże — w każdym razie sądzimy, iż interesującymi będą dla naszych czytelników bliższe szczegóły, dotyczące osoby ks. Mieczkowskiego, jako kandydata bądź co bądź prawdopodobnego, zwłaszcza iż wiadomo, że przed powołaniem ks Dindera na arcybiskupstwo czyniono także zapytania o ks. Mieczkowskiego, a teraz rząd niewątpliwie wziął pod rozwagę tę kandydaturę.

Według *Dz. Pozn.*, ks. Mieczkowski, doktor św. teologii, z imienia Leon, jest synem Ignacego Mieczkowskiego. Matka jego była z domu Olszewska, siostra księdza, który przed kilkoma laty zmarł proboszczem Braci ma trzech: Leopolda, doktora medycyny i lekarza w Królestwie Polskiem, podobno w samej Warszawie; Józefa, który ożeniony z Kucharską z Niedźwiedzia, dzierży majątek dziedziczny Cibórz; Teofila wreszcie, ożenionego z Gadomską i osiadłego na Chromakowie w Królestwie. Siostrę ma jedną, owdowiałą po Kaweczyńskim Norbercie z Sobiewoli.

Do gimnazjum uczęszczał w Chełmnie pod dyrektorem dr. Łożyńskim, studya teologiczne odbywał najprzód w Monasterze, następnie w Monachium i tam się doktoryzował. Kurs praktyczny odbył w seminarjum w Pelplinie i tu święcenia kapłańskie odebrał za czasów biskupa ś. p. Marwicza. W kwietniu 1867 roku wyświęcony, krótko przed wojną francuską już na duchownego wojskowego powołany został. Znający go bliżej opowiadają, że to mąż gruntownej nauki i ciągle jej oddany, kapłan gorliwy i w obowiązkach swoich skrupulatny. W obejściu uprzejmy, o gładkich formach towarzyskich, wymowny kaznodzieja tak w ojczystym swoim, jak i w niemieckim języku, którym włada wybornie. Stanowisko swoje piastował i piastuje zawsze wzorowo z właściwym sobie wielkim taktem i tym też umie godzić swoje przekonania z obowiązkami urzędu.

* **Smutny wypadek.** Z Wiednia donoszą, że Karol Pleininger, szef tarnowskiej filji banku austro-węgierskiego, który tam d. 10. bm. przybył, zachorował nagle na rozstrój umysłowy.

* **Pojedynek.** Policja preszburska uwięziła tamże d. 11. bm. dwóch studentów Polaków z Wiednia przybyłych, Sienkiewicza Żalplachtę, którzy mieli zamiar pojedynkowania się. Obu puszczono na wolną stopę za daniem słowa honoru.

* **Herbatka.** Przypominamy amatorom herbatki i muzyki, że towarzystwo św. Salomei jak co tygodnia tak i tej niedzieli urządza promenade-concert z herbatką. Tym razem, jak zapewniają, oświetlenia gazowego niezabraknie.

* **Sanna.** Całą noc wczorajszą padał śnieg, dzięki czemu amatorowie sanny — mogą dziś po raz drugi w bieżącym sezonie, użyć jej w całej pełni.

* **Następstwo mrozów.** Dzienniki pruskie donoszą, że w Magdeburgu i kilku innych miastach pruska płeć piękna za pośrednictwem anonsów powiadomiła brzydką cywilną, iż z powodu nadzwyczajnych mrozów, zamiast kapeluszowych ukłonów, przyjmować będzie *al pari* militarne salutacje, które będą jej nawet nieco milsze...

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę o godzinie ½4 po południu.

* **Z powodu zawiei śnieżnych** wstrzymano ruch pociągów na kołomyjskich kolejach lokalnych od dnia 11 grudnia aż do odwołania.

* **W sprawie bezpośredniego, powszechnego i tajnego głosowania** odbędzie się w niedzielę dnia 14 grudnia br. o godzinie 10 rano w wielkiej sali ratuszowej zgromadzenie ludowe, na które komitet wzywa wszystkich niemających prawa głosowania do najliczniejszego udziału.

* **Dla głodnych dzieci!** Zamiast życzeń noworocznych przyjmują łaskawe datki: „dla głodnych dzieci": Karol Alzner (hotel europejski), Hugo Neumann (R. Ditmar) Edmund Stromenger (ulica Karola Ludwika), Arnold Werner (ul. Sobieskiego l. 3)

* **Kółko historyczne,** istniejące w łonie Czytelni akademickiej, odbędzie w lokalu tejże Czytelni, w niedzielę 14 grudnia br. o godzinie pół do 10 rano swoje II posiedzenie, w którego program wchodzi odczyt kol. Tad. Sternala p. t. „Polemika historyków z powodu dzieła prof. Bobrzyńskiego: „Dzieje Polski w zarysie".

* **Głodne dzieci.** Wedle wykazów imiennych, które dyrekcje poszczególnych szkół ludowych tutejszych męskich i żeńskich przedłożyły Radzie szkol. okręgowej miejskiej po należytem sprawdzeniu rzeczywistego stanu rzeczy jako to zatrudnienia rodziców ilości dzieci i t. p. okazało się, że tow. przyjaciół uczącej się młodzieży musi dać w ciągu tegorocznej zimy bezpłatne obiady zwyż 500 dzieciom a nie 400 jak pierwotnie wykazano. Stan dzieci nieotrzymującej ciepłej strawy jest w pojedynczych szkołach następujący:

Szkoły męskie: im. Mickiewicza 21 chł., im. Piramowicza 14 chłop., im. Staszica 5 chł., im. Konarskiego 3 chłop., im. św. Anny 9 chł., im. św. Marcina 35 chł., im. św. Marji Magdaleny 30 chł., im św. Antoniego 28 chł., im Elżbiety 46 chł., im. św. Zofii 30 chł., im Szaszkiewicza 14 chł., razem 235 chłopców. Szkoły żeńskie: im. Mickiewicza 30 dziew., im. Piramowicza 51 dziew., im. Staszica 27 dziew., im. Konarskiego 25 dziew., im. św. Anny 38 dziew., im. św. Marcina 35 dziew., im. św. Marji Magdaleny 30 dziew., im. św. Antoniego 15 dziew., im. Elżbiety 19 dziew., im. Szaszkiewicza 9 dziew., razem 279 dziewcząt. Ogólna więc suma dzieci jest: 235 + 279 = 514.

Z powodu bardzo wielkiego oddalenia szkół szczególniej przedmiejskich od centrum miasta nie mógł Wydział tow. rozdawnictwa obiadów zcentralizować i widział się zmuszonym te obiady urządzić w kilku miejscach i tak:

W szkole Staszica żeńskiej (plac Strzelecki) zajęła się kuchnią kierowniczka p. Adamowa i tam otrzymywać będą obiady uczennice tej szkoły (27), szk. żeńskiej im. Piramowicza (51) i szk. im. Szaszkiewicza (9) — razem 87. W szkole św. Marcina żeń. zajęła się kuchnią p. Tychowska, kierowniczka dla 35 uczenic tejże szkoły. W szk. św. Zofii zajął się kuchnią kierownik p. Lewak, dla 30 dzieci tej szkoły. W ochronce na Zamarstynowie jeść będzie 35 uczniów szkoły św. Marcina. W ochronce na Gródeckiem otrzymywać będzie obiady 38 uczenic szkoły św. Anny i 25 szk. żeń. Konarskiego, razem 63. W ochronce przy ul. Staszica jadać będzie 30 uczenic szk. św. Marji Magdaleny i 19 szk. żeń. im. Elżbiety razem 49. W taniej kuchni ludowej, przy ul. Sobieskiego zostającej pod opieką p. Arnoldowej Wernerowej, urządzono obiady w porze w której kuchnię p. Wernerowa dla innych zamknęła dla uczenic szkoły im. Mickiewicza (30), szk. im. św. Antoniego (15) i dla uczniów następujących szkół: im. Mickiewicza (21), im. Piramowicza (14), im. Staszica (5), im. Konarskiego (3), im. św. Anny (9), im. św. Antoniego (28), im. Szaszkiewicza (14), im. św. Marji Magdaleny (30), im. Elżbiety (46). — Ogółem w taniej kuchni jadać będzie w dwu partjach (osobno chłopcy o godz. ½12, osobno dziewczęta o godz. ½1) 215 osób.

Rozdawnictwo obiadów w taniej kuchni rozpoczęło się 9. bm., w miejscach innych w miarę możności jak najrychlej, w każdym razie najpóźniej 13. bm. Wszystkie kuchnie stoją pod dozorem członków Wydziału, prócz tego w czasie samychże obiadów będą wszędzie obecni członkowie grona nauczycielskiego, którzy dobrowolnie te czynności na siebie przyjęli.

* **III. Poufne zebranie leśników** odbędzie się w poniedziałek 15 grudnia 1890 o godzinie 6. popołudniu w gmachu Dyrekcji lasów i domen przy ulicy Kopernika l. 20. (I. piętro.) Na porządku dziennym będą luźne rozprawy. O najliczniejsze zebranie Wydział Towarzystwa uprasza.

* **Zmarli.** W Krzeszowicach zmarł w 69 roku życia śp. ks. Seweryn Paszkowski, kapelan tamtejszego szpitala. Śp. ks. Seweryn był kapłanem dyecezji podlaskiej i proboszczem w Maciejowicach. W r. 1862 był mężem zaufania podlaskiego duchowieństwa, a w r. 1863 brał czynny udział w powstaniu i dlatego musiał kraj rodzinny opuścić. Odbywszy [illegible] do Galicji, a przed 15 laty osiadł w Krzeszowicach. Kapłan niepokalanego życia, a zarazem gorący patrjota, był dobroczyńcą ubogich, którym rozdawał niezawodnie większą połowę swoich bardzo szczupłych dochodów. Charakterystycznym rysem zmarłego była jego niezachwiana wiara w bliskie oswobodzenie ojczyzny, dlatego nie zrzekł się probostwa w Maciejowicach nie wpisał się do żadnej dyecezji i nie starał o żadne beneficjum, bo był przekonania, że wkrótce powróci do wolnej Polski i probostwo swoje odzyska. Śmierć niespodziewana śp. ks. Paszkowskiego budzi żal niezmierny w sercach wszystkich, którzy go znali i żałobą pokrywa całą okolicę. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę rano do kościoła w Krzeszowicach, skąd po odbytem nabożeństwie na cmentarzu w Tenczynku pochowane zostaną. Cześć pamięci zacnego kapłana patrjoty, spokój jego duszy!

Stefan ze Żmigroda hr. Stadnicki zmarł w 21 roku życia w Odessie 6. grudnia br.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 12. grudnia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku północny, co do siły mierny (3·0), stan nieba zachmurzony, powietrze bardzo wilgotne (88% wilg. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 2.7 mm.

Średnia temperatura doby była — 10.7 C, najwyższa —10.0° C wczoraj w południe, najniższa — 12.0°C w nocy.

Barometr idzie w górę; stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 766 m

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 12. bm. do 12. w południe d. 13. bm.:

Wiatr będzie półn. wsch., słaby (1—2); średnia temperatura doby obniży się do —12.0°; stan nieba będzie zachmurzony; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: śnieg nieznaczny, chwilami pogodnie.

* **Jutro**, dnia 13. grudnia: św. Łucji i Otylii. — św. Nauma.

— (*A. M. D.*) **Halicz** d. 10. grudnia. (*Kor. Gaz. Nar.*) Za kilka dni opuszcza posadę dyrektora policji i naczelnika straży ogniowej halickiej p. Kowalski, człowiek posiadający akademickie wykształcenie, a przy tem odznaczający się taktem, energią i dobremi chęciami. Dla Halicza jednak nie wiele mógł zrobić dobrego, bo często od obywateli halickich mojżeszowego wyznania musiał słyszeć tego rodzaju uwagi: „Jak będziesz pilnował czy mięso u Srolka, zięcia od mego brata jest dobre, to my pana napędzimy, bo ja radnik." Może w Przemyślu, gdzie pan Kowalski otrzymał teraz posadę inne panują stosunki. Odjazd p. K. z Halicza grozi upadkiem straży tutejszej ogniowej, której rozwój był tak pożądanym. Od trzech lat istnieje w Haliczu kasyno, istnienie swoje zaznacza ono na zewnątrz jedynie wieczorkami tańcującymi. Zeszłego roku podał był jeden z członków kasyna projekt urządzenia wieczorku mickiewiczowskiego. Ukończony prawnik, człowiek starszy i radny miasta Halicza (Rosin) zapytał wtedy projektodawcę mniej więcej tak: Czem był pan Mickiewicz? Co on dla Galicjan zrobił, ażeby na jego cześć kasyno wieczorek urządzało?

Projekt wówczas upadł, w tym roku nie podniesiono go wcale.

— **Stan zdrowia w. ks. Mikołaja Mikołajewicza**, jak donoszą z Petersburga, ma być tak zły, że lada chwila oczekują jego zgonu.

— **Mesjasz Indjan.** Ruch, jaki się temi czasy ujawnił między plemionami indyjskiemi w północno-zachodnich stanach unii amerykańskiej w Wyoming, Montana, Idaho, południowej Dakocie i Utah, a coraz szersze przybierający rozmiary, w razie nieopanowania go z pierwszą chwilą, poważnemi grozi zaburzeniami.

Wszystkie niemal plemiona tubylców na przestrzeni dopływów Missuri, pod działaniem niewyjaśnionej do tej pory pobudki, oczekują z niezachwianą stałą wiarą w pojawienie się między nimi „Mesjasza", który ma im wrócić dawną na preriach swobodę, zaludnić je po dawnemu stadami bawołów i oczyścić z ciemiężców białych.

Ów mniemany mesjasz niektórym z plemion miał się już objawić, inne objawienia tego oczekują jeszcze; aby je jaknajrychlej wyprosić sobie, co dnia odbywają tłumnie z dzikiemi orgjami połączone t. zw. „tańce duchów", pobudzające do zemsty i krwawych wybryków.

Przeszło 20 licznych plemion Indjan, przejętych zabobonną wiarą, jęło gromadzić się w niektórych punktach, jak nad rzeką White w południowej Dakocie jak gdyby zbierały się do ogólnego na białych napadu.

Owego Mesjasza czerwonoskórych zbyt wielu Indjan na własne widziało oczy, aby go można było w dziedzinie bajek pomieścić. Jenerał Milles, głównodowodzący oddziałem wojsk z nad Missuri, i oficerowie jego przypuszczają, iż kilka jednocześnie osób odgrywa rolę cudownego zbawcy. Polecono między Indjanami niektórym plemionom, aby wysłały przedstawicieli swoich do daleko na zachodzie położonego stanu Nevada, gdzie miano im pokazywać „Mesjasza". Innym plemionom objawił się bliżej ich ojczyzny, a z każdym w rodowitem jego narzeczu rozmawiał.

Obiecywał im, że z chwilą jego panowania broń palna okaże się niepotrzebną, że wszyscy zmarli Indjanie powstaną, a z nimi dawne trzody bawołów, że śladem tych ostatnich wyznaczy granice krajów Indjan, w których ziemia pochłonie białych. Bajki te znalazły wśród dzikich wiarę, owszem większe wzbudzają zaufanie.

Zbawca, tak zapowiadany i oczekiwany, pojawia się zawsze z twarzą zakrytą, co rodzi podejrzenie, iż to poprostu emisarjusze mormonów, świeżem zniesieniem sekty tej rozwiązanych, starają się pobudzić Indjan do walki ze wspólnym wrogiem. Emisarjusze ci zdawna wśród Indjan przebywają, nie bez skutku nawracając ich na wiarę swoją. A może to objecywanie Mesjasza zbawcy ze strony mormonów jest tylko jednym ze sposobów zyskania dla siebie zaufania dzikich plemion, przygotowaniem gruntu do zaszczepienia następnie wśród nich zasad sekty.

Pod wpływem podszeptów tych i nauk, Indjanie twierdzą, iż białym „Mesjasz" dawno się już objawił, a teraz przyszła kolej na nich. Daremnie władze starały się dotąd wzbronić „tańca duchów", upowszechniano im, iż wszystkie plemiona krajowców odbywać go będą przez ciąg całej zimy, dopóki nie wywołają nim pojawienia się zbawcy.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierzył energicznie wystąpić przeciw dalszemu burzeniu się umysłów i albo siłą, albo perswazją doprowadzić je do spokoju. W najbliższych zatem kilku tygodniach należy się spodziewać stłumienia fanatycznego ruchu, czy to na drodze pokojowej, czy doraźnej.

— **Prezes gabinetu** Freycinet, został przy trzecim głosowaniu 20 głosami z ogólnej liczby 33, wybrany członkiem akademii francuskiej w miejsce zmarłego Augiera.

— **Koch** z zięciem swym dr. Pfahlem wyjechali niewiadomo dokąd. Jedni utrzymują, że do Cannes, to chorego na suchoty wielkiego księcia Meklenburg-Szweryńskiego, inni, że poprostu aby się ukryć przed nawoływaniami studentów.

— **Ministerstwo spraw wewnętrznych** poleciło władzom austrjackim czuwać jak najpilniej z powodu możliwego pojawienia się w granicach państwa socjalistycznego agitatora Stanisława Padlewskiego, podejrzanego o zamordowanie rosyjskiego jenerała Seliwerstowa. Padlewski miał się bowiem zwrócić ku Austrji.

OFIARY.

Wny Pan *Edward Roswadowski* z Turówki nadesłał do naszej Administracji złr. 19. *na weteranów z r. 1831.*

Pogrzeb króla Holandji.

Z obszernych opisów uroczystości pogrzebowej, zamieszczonych w dziennikach zagranicznych, podajemy następujące szczegóły:

W poniedziałek, dnia 1 bm. rano, przy pochmurnem powietrzu wyniesiono śmiertelne szczątki króla Wilhelma III z zamku, którego przeszło od dwóch lat nie opuszczał wcale. Poprzednio już prof dr. Rosła, który na wyraźne życzenie królowej regentki, odprawiał nabożeństwo, wobec żałobnego zgromadzenia pocieszał obiedwie królowe, zaznaczając przy tem, iż królowa wdowa przez ostatnie lat 12, uszczęśliwiała i rozweselała wieczór życia zmarłego monarchy. Na wyraźne żądanie królowej, mowca powstrzymał się od wszelkich pochwał zmarłego. Po nabożeństwie żałobnem, udały się obie królowe pociągiem nadzwyczajnym do Hagi, gdzie niepostrzeżone przez nikogo przybyły do zamku. W godzinę później zatrzymał się złożony z pięciu wagonów pociąg żałobny, który przyjąć miał zwłoki królewskie, przed dworcem w Loo. Tutaj zgromadzili się: komisarz królewski Gelderlandu, do którego należy prowincja i zamek Loo, deputacje stanów holenderskich, jenerał Van der Heyden i komendant wojskowy prowincji. W czasie przeprowadzania zwłok z pałacu na dworzec stała po obu stronach drogi piechota i jazda, a kapela wojskowa grała marsz żałobny Chopina, w chwili, gdy zwłoki wnoszono z pałacu artylerja dała 101 strzałów armatnich. Powoli wyruszył pociąg, wioząc zwłoki, i dopiero pozostawiwszy po za sobą miasto Apeldoorn, biegł ze zwykłą szybkością, nie zatrzymując się gdziekolwiek przy pomniejszych stacjach. Wszędzie przy plancie drogi żelaznej stały w zwartym szeregu tłumy ludu. Wieśniacy zgromadzili się bardzo licznie, tworząc od Apeldoorna aż do Hagi nieprzerwany łańcuch. Około godziny 4 wjechał pociąg na dworzec stolicy. Wszystkie kapele ustawionych tam wojsk, uderzyły w marsz żałobny, muzyka zaintonowała hymn Wilhelma, przerobiony na marsz pogrzebowy, wszystkie dzwony miasta zabrzmiały i 101 strzałów armatnich powitało zmarłego wodza. Na dworcu zgromadzili się ministrowie, jenerałowie, adjutanci, komisarze królewscy w prowincji i burmistrz stolicy. Trumnę złożono na karawanie, który poprzedzał bataljon strzelców i grenadjerów z chorągwią pułkową i kapelą. Mistrz ceremonji i koniuszy dworu jechali w karetach dworskich. Za nimi podążał szwadron huzarów.

Przed zamkiem królewskim stała cała rota grenadjerów. Trumnę wniosło 24 podoficerów i ustawili ją w urządzonej w tym celu sali, poczem oddalili się wszyscy, z wyjątkiem oficerów odkomenderowanych do straży nad zwłokami. Salę zamieniono tu na kaplicę żałobną; klejnoty państwowe, korona, miecz, berło i jabłko leżały po obu stronach estrady na postumentach. W największym spokoju skoro zwłoki królewskie wniesiono do pałacu, rozproszyły się tłumy we wszystkich kierunkach miasta, aby we czwartek, gdy nastąpiło ostateczne złożenie do grobu w Delfcie, na nowo zgromadzać się na ulicach i publicznych placach, przez które przechodził pochód żałobny.

Delft, małe, około 25.000 ludności liczące miasto, odznaczające się dwiema wysokiemi, widocznemi z daleka wieżami, jest dzisiaj jedną z najspokojniejszych najwięcej oddalonych od ruchu świata miejscowości holenderskich, a podróżny, który tutaj się z trzyma, uczyni to tylko w tym celu, aby przypatrzyć się dwom dziejowym pamiątkom, a mianowicie dawniejszemu pałacowi wielkiego Orańczyka, w którym tenże znalazł śmierć z ręki skrytobójcy i tak zwanemu nowemu kościołowi, w którym nad samą kryptą wznosi się wspaniały posąg, uwieczniający czyny wielkiego protoplasty królów holenderskich. Pod tym pomnikiem znajduje się krypta, otwierana tylko wtedy, gdy czynione bywają przygotowania do przyjęcia członka rodziny orańskiej. Po schodach z czarnego marmuru schodzi się na dół i znajduje się w obszerniejszej części krypty; tutaj spoczywają: gubernator Wilhelm IV. i jego wdowa Anna Angielka, dalej księżniczka Wilhelmina pruska, wdowa pochowanego w Brunświku gubernatora Wilhelma V, córka jej Ludwika nawarska, król Wilhelm I. i jego żona Wilhelmina, księżniczka pruska, król Wilhelm II. i wdowa jego w księżna rosyjska Anna Pawłówna, ich synowie: Kazimierz Aleksander i Maurycy, oraz dwóch synów księcia Ferdynanda holenderskiego, dalej żona tego ostatniego księżna Ludwika pruska, siostra cesarza Wilhelma I., ks. Henryk, książę Oranii, zmarły w Paryżu, najstarszy syn króla, królowa Zofia, ks. Fryderyk i ks. Aleksander, drugi syn króla. Z królem Wilhelmem III. będzie pochowany tutaj ostatni Orańczyk

Dawniejszy, mniejszy oddział krypty zawiera zwłoki Wilhelma Oranii i jego wdowy Ludwiki de Coligny, wspólnej protoplastki orańskiej i pruskiej rodziny królewskiej, dalej siostry wielkiego protoplasty, jego synów i innych. W ciasnym obszarze widzimy skupiony wielki zakres dziejów.

Tutaj przy grobowcu, na około którego urządzono miejsca dla gości zagranicznych, zgromadził się liczny zastęp dygnitarzy, a w ich środku kaznodzieja nadworny van Kvetsveld, oczekując na zwłoki królewskie. O godz. 11. z rana 4 b. m. wyruszył pochód z królewskiego pałacu i około godz. wpół do 3. stanął przed nowym kościołem w Delfcie, podczas tego pochodu dzwoniły nieustannie dzwony w Hadze i Delfcie, a co minuta rozlegał się huk strzału armatniego. Karawan, zaprzężony w 8 koni, pokrytych kirem, był ze wszystkich stron otwarty; końce całunu trzymało 4. szambelanów, a przed karawanem nieśli jenerałowie i admirałowie godła państwa, jak również zagraniczne ordery, których kawalerem był nieboszczyk Bezpośrednio za trumną postępowało 24. szambelanów którzy przy pomocy 24. podoficerów znieśli trumnę z karawanu i ustawili w krypcie. Za urzędnikami dworu, jadącymi konno, jechali w pięciu karetach dworskich goście z rodzin panujących. Był to wspaniały pochód książęcy; ponieważ jednak książęta otuleni byli bez wyjątku w czarne płaszcze żałobne malownicze po części mundury i błyszczące ordery usunęły się z przed wzroku publiczności. Następnie jechali przedstawiciele dworów: szwedzkiego, portugalskiego, tureckiego, rumuńskiego, greckiego i Rzeczypospolitej Francuzkiej, orez deputacje pułków, których szefem był zmarły.

Skoro goście żałobni zajęli w kościele przeznaczone dla nich miejsca, wypowiedział kaznodzieja mowę, w którei uwydatnił, jako główne zalety zmarłego dobroć i pobożność, oraz pocieszał zgromadzonych tem, że dom królewski nie wymarł w zupełności, gdyż pozostała młodziutka królowa W końcu zwrócił się kaznodzieja do gości zagranicznych w te słowa: „Obcy książęta i posłowie! Wracajcie, przyjąwszy od nas wszystkich jak najszczersze podziękowania i oświadczcie w domu, że mała Holandja nie zwątpiła, iż zawsze jeszcze jest potężną w wierności swej do domu orańskiego, do swych dziejów i do swego Boga!"

W chwili, w której trumnę spuszczano do grobu, organy grały powoli i uroczyście hymn „Wilhelma van Nassouwen", oraz starą pieśń ludową, która przed więcej niż trzema wiekami witała Orańczyków, przy ich wjeździe do Hollandji. Skoro trumna zniknęła w podziemiu, oznajmił herold holenderski donośnym głosem, iż śmiertelne szczątki Wilhelma III. króla Holanji, spoczęły w grobie jego ojców. Minister dworu pospołu ze swoim sekretarzem jeneralnym i dwoma dygnitarzami dworskimi zeszedł do grobowca i opieczętował wielką pieczęcią państwową trumnę króla, spoczywającą w zagłębieniu obok trumny jego syna Aleksandra. Na tem zakończyła się uroczystość pogrzebowa, w której uczestniczyły tłumy ludu z całego kraju.

Teatr, literatura i muzyka.

(En) **Opera**. Przedstawienie operowe, podobnie udatne jak wczorajsza „Aida", nie często się zdarza, a jakkolwiek już nieraz pisało się, iż „takiej Aidy dotychczas nie było", to tym razem istotnie można to zdanie wypowiedzieć z całem sumieniem, stosując je do ogólnego ansamblu nie mniej jak do poszczególnych wykonawców.

Wszyscy byli nader szczęśliwie dysponowani pod względem głosów, przy tem opera cała szła z takim ładem i gustem, jak rzadko. Panna Pawlikówna śpiewała ślicznie ponad wszystko zaś akt III. w którym jest niezrównanie poetyczną w śpiewie. Doskonałą aktorką pełną smaku i szlachetności w grze, ruchach i pozach, okazała się p. Łukaszewska; wypełniając zadanie wokalne z sumiennością godną uznania. Pp. Warmuth, Jeromin i Chodakowski walczyli naprzemian o uznanie publiczności, odnosząc na każdym kroku prawdziwe trynmfy. P. Warmuth, jako Radames, zrobił na nas wrażenie artysty w całem tego słowa znaczeniu o kroju szlachetnym. Nadzwyczaj pięknego głosu swego używał ten znakomity śpiewak z całą umiejętnością, a publiczność nagranagradzała go nieustannie hucznemi oklaskami. Znakomitym także Amonastrem był p. Chodakowski. Całość opery byłaby skończenie piękną, gdyby nie orkiestra, która gwałtem potrzebuje reformy i zakupna nowych instrumentów.

Może przecież raz kuratorja fundacji hr. Skarbka uzna że należałoby zakupić nowe instrumenta!.. Uznać jednak nie wystarczy, ale trzeba koniecznie zdobyć się na to

Dział ekonomiczny.

Z Izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu komisji wyborczej pod przewodnictwem starosty p. Czarkowskiego, uchwalono przeprowadzić wybory do Izby handlowej ze wszystkich okręgów w dniu 25. stycznia 1891.

Berlin 12. grudnia. *Reichsanzeiger* prostuje dziś doniesienia niektórych dzienników w tym kierunku, że projektowane zmniejszenie cła na austrjackie zboże nie wynosi 3 marek, ale z 5 na $3^1/_2$ marek.

Chwilowa sytuacja.

Z natury rzeczy wynika, że obrady Rady państwa, mimo spraw pierwszorzędnej wagi dla naszego kraju, jakie są w niej traktowane, nie obudzają u nas tego zajęcia publicznego, jakie obudza sesja sejmowa. Chcąc podnieść zajęcie to bodaj do takiej miary, jaka jest niezbędną dla powodzenia interesów krajowych, podajemy szczegółowo prywatne i urzędowe streszczenia obrad Koła polskiego, tak w telegramach jak i komunikatach. Niestety, potrzeba przyznać, że telegramy najczęściej zawodzą obudzone zajęcie, a obszerne sprawozdania z pewną melancholią są odczytywane. Wielkie postulaty krajowe przesuwają się na posiedzeniu Koła, jak gdyby jakieś cienie. Sprawa uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego, lub odłamek kwestyj regulacyjnych i inwestycyj państwowych w Galicji, rozpływają się w czczych uchwałach, z góry już pozbawionych żywotności i nie budzących ufności nawet w najbliższem otoczeniu Koła. Takie to zazwyczaj bywają dzieje polityki, która wyrzekłszy się ogólnej krajowej politycznej myśli, rozsypała się na drobiazgi, a cel określony większy i broń skuteczną znajdują w doraźnem popieraniu rządu i ministrów, od których ma się wydobyć spełnienie postulatów krajowych, zmienionych na zdawkową monetę.

Taka polityka musi być mdła, taka taktyka musi zawodzić — a mimo niezmiernego delegacji galicyjskiej, tak dla państwa jak i rachub ministerjalnych, znaczenia, stanowisko jej w kraju schodzi do nicości.

Dziś, gdy inny cieplejszy prąd powiał w kraju, a staranność o przyszłość naszą jest silniej obudzona, — czego dowodem ostatnia sesja sejmowa — dobrze, że zbliża się ku końcówi mandat członków Rady państwa i że będzie mogło nastąpić pewne odnowienie szeregów delegacyjnych wraz z zupełnem odnowieniem, jak sądzimy, polityki Koła polskiego, która winna być nie czem innem, jak tylko rozwinięciem polityki krajowej. Wówczas wzrośnie zajęcie się polityką w kraju, wzrośnie zarazem siła polityczna delegacji galicyjskiej. Na teraz, oby chybiona taktyka bodaj nie doprowadziła Koła do zaangażowania się, a przez to i imienia polskiego, w walki i układy, nie tyle państwowe co ministerjalne, które przetrwają kończącą się sesję tej Rady państwa.

Mówimy to głównie ze względu na zbliżającą się rozprawę o prowizorjum budżetowem, która się rozwinie w tak zwaną dyskusję polityczną. Rezultat jej rzeczowy, czyli przyznanie prowizorjum, z góry jest zapewnione. Obrona więc przedmiotu zbyteczna; atoli walka oratorska ma znaczenie dla ministrów, stanowi bowiem o trwałości ich stanowisk, i tu należy się lękać, by interes krajowy nie został w tej obojętnej walce przypadkiem narażonym. Mamy atoli przekonanie, że polityka Koła, mimo błędnej, zdaniem naszem, taktyki, bo nie przynoszącej pożytku, nie zada bezpośredniej szkody sprawie krajowej.

Ze zwycięstwem gabinetu Crispiego nad żywiołami radykalnemi i irredentystowskiemi, które chwiały podstawami pokojowego przymierza we Włoszech, wzmogły się szanse pokojowe w Europie. Włoska mowa tronowa, którą podajemy w dzisiejszej *Gazecie*, jest odzwierciedleniem tego zwycięstwa i wzmocnionych szans. A chociaż wiele możnaby mówić na ten temat, czy utrzyma się olbrzymia większość ministerjalna i czy społeczny lub kościelny program mowy mają zapewnioną przyszłość, to niezawodną zdaje się być rzeczą, że ataki we Włoszech na potrójne przymierze i wołania o wiązanie się z republikańską Francją, przebrzmiały bezpowrotnie, a wraz z tem i środkowo-europejska sytuacja została wzmocnioną, a szanse bezpośredniego pokoju zwiększone.

Temu też położeniu nader odpowiada łagodzenie się konfliktu patrjarchackiego w Turcji. Część kościołów greckich była już otwartą przeszłej niedzieli i służba Boża w nich została odprawioną. Pokazuje się, że jeden i ten sam komitet kierował podburzaniem ludności greckiej przeciw Porcie z powodu własnowolnie zamkniętych kościołów, jak też i wywoływaniem rozruchów armeńskich tak, że obecnie Porta, aby pozostać wolną od obcych agitatorów przy rozwiązywaniu żywotnych dla niej kwestyj, ucieka się do najsurowszych przepisów przeciw cudzoziemcom.

Komisja wojskowa wiedeńskiej Izby posłów przyjęła przedłożenie, mocą którego ustawa o zabezpieczeniu wdów po wojskowych, rozszerzoną została i na tych, którzy 30. kwietnia 1887 byli już przeniesieni w stan spoczynku. Przy tem przyjęto rezolucję Hompescha, ażeby ustawę rozszerzyć na wszystkich wojskowych.

Jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika zaprzecza, jakoby prawdziwe były pogłoski o rokowaniach w sprawie objęcia przez nią budowy kolei z Przeworska do Tarnobrzegu.

W sejmie węgierskim odbył się dalszy ciąg debaty nad węgierską fabryką broni. Debata była w niektórych miejscach burzliwą. Długą mowę ministra obrony krajowej Fejervarego, w której punkt za punktem zbijał zarzuty czynione przez opozycję, przyjęła prawica hucznemi oklaskami, opozycja zaś przerywała ją często ironicznemi okrzykami i sykaniem. Na zarzuty Apponyiego odpowiedział minister, że Apponyi zawsze zarzęcza, iż jest zwolennikiem ugody z r 1867, a przy każdej ważnej sprawie łączy się ze skrajną lewicą. Apponyi — zdaniem ministra — nie pojmuje należycie stanowiska monarchii, jako wielkiego mocarstwa i odpowiedniemu temu stanowiska Węgier.

Apponyi wygłosił długą obronę na zarzuty, podniesione przeciw niemu przez ministra. Obronę tę Apponyiego przyjęła przyjęła cała opozycja z wielkiem zadowoleniem. Dalszy ciąg debaty odroczono do 13. bm.

Niebawem ma wyjść rosyjski ukaz uniemożliwiający w zupełności osiedlanie się cudzoziemców w Rosji. Dzisiejsi koloniści muszą przyjąć poddaństwo lub opuścić kraj.

National Ztg. donosi, że Wyszniegradzki i Huebbenet, minister kolei żelaznych, podali się w ubiegłym tygodniu do dymisji, z powodu różnicy zdań w sprawach kolejowych. Car jednakże ma obie prośby odrzucić.

W Londynie, odbyło się dnia 10. b. m. w Guild Hall pod przewodnictwem lorda majora zgromadzenie, które oświadczyło się przeciw rosyjskim ustawom wyjątkowym dla żydów i uchwaliło wysłać petycję, podpisaną przez lorda majora, a domagającą się zniesienia ich.

Rada państwa.

(Telegramy).

Wiedeń dnia 12 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiadał minister Welsersheimb na interpelację z powodu nieudałych egzaminów jednorocznych ochotników słowiańskich. Minister wykazał cyframi że w czynnej armii 80 procent kandydatów, a w obronie krajowej 90 proc. złożyło egzamin z dobrym skutkiem, że rezultat ten jest w każdym razie lepszym niż zeszłego roku i dowodzi, że w ogóle młodzież pracuje gorliwie i okazuje dobre chęci. Wyniki specjalnych egzaminów we Lwowie (zdało 87·8 prc.) w Pilznie, w Czechach (zdało 93·2 prc.) i w Pradze (zdało 72·1 prc.) należy zaliczyć do najlepszych. Najpomyślniej przedstawiają się egzamina w Dalmacyi, bo tam nie przepadł ani jeden kandydat. Zarzuty i obawy wyrażone w interpelacji, są zatem bezpodstawne. Minister zacytował następnie 10 ustęp §. 25 ustawy wojskowej o używaniu języków, z którego wynika, że znajomość języka służbowego musi być wymaganą o tyle, o ile jest nieodzowną dla prawidłowego wykonywania służby. Kandydat musi umieć wysłowić się po niemiecku w ten sposób, jak tego wymagają kwalifikacye na oficera rezerwy; nieprzepuszczanie zaś kandydata przy egzaminie może nastąpić w takich tylko razach, gdy tenże jest faktycznie niezdolnym do posady oficera rezerwy,

Do wniosku Rosera względem utworzenia państwowego urzędu sanitarnego na wzór Niemiec, zabrał głos przewodniczący komisji sanitarnej Gniewosz, i wykazując w obszernej mowie, że się istniejącą najwyższą Radę sanitarną przez two zenie instytucyj pomocniczych rozszerza dodał, że w Niemczech w takim urzędzie posnołu działają cywilni i wojskowi. Zaglądając do inwentarza państwowego — dodał Gniewosz — widzimy najdroższy kapitał, tj. zdrowie obywateli mocno uszkodzony. W tym duchu przemawiali: minister Gautsch, p. Kindermann i szef sekcyjny Erb.

Wiedeń d. 12. grudnia. Izba panów odbędzie posiedzenie dnia 15. bm.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 12. grudnia. Wskutek wniosku Bartoszewskiego, uchwalonego przez Koło polskie, aby Koło wniosło do Izby przedłożenie o prolongatę do końca 1893 r. mocy ustaw z r. 1875 i 1888 względem ulg stemplowych przy wykreślaniu ciężarów hipotecznych do wysokości 100 zł., która kończy się z rokiem bieżącym, odpowiedział dziś poufnie minister Schönborn, że taki projekt rząd sam wkrótce wniesie do Izby.

Rzym d. 12. grudnia. Izba deputowanych wybrała ponownie Biancheriego prezydentem swoim 364 głosami na 410 głosujących, a wiceprezydentami Baccelliego, Villę, Rudiniego i Tenaniego.

Berlin d. 12. grudnia. *Post* wskazuje na nową translokację wojska rosyjskiego w ostatnich czasach u granicy zachodniej. Translokacja nastąpiła nie na życzenie ministra wojny ale ministra komunikacji: głównie kawalerja rozstawiona jest u granicy zachodniej w niektórych miejscowościach, jak Mława, Ostrołęka, Dubno. *Post* symptomatów tych nie uznaje za niepokojące.

Praga d. 12 grudnia. *Politik* donosi z Wiednia, że dr. Trojan przesłał na ręce wiceprezydenta klubu czeskiego, Meznika formalne wystąpienie swoje z klubu czeskiego, że zwolennicy dr. Trojana wkrótce do tego jego kroku się przyłączą, i że nie utworzą osobnego klubu, ale układają się z młodoczechami względem przystąpienia do ich klubu, co też wobec uprzejmości młodoczechów wkrótce się stanie.

Według *Nar. Listów* jest wątpliwem, czy pp. Hajek, Adamek i Vesely porzucą klub czeski i przystąpią do młodoczeskiego.

Zagrzeb d. 12. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kroackiego podniósł Spevec artykuł *Moskiewskich Wiedomosti*, twierdzący, że biskup Strossmayer gotów być Słowianinem lub Austrjakiem, Rosjaninem lub Madiarem, byle mu jenialność przyznano. Amrusz namiętnie zaprotestował przeciw tym wywodom.

Berlin d. 12. Mianowanie proboszcza wojskowego, ks. dr. Mieczkowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, a rektora seminarjum, ks. dr. Fritzena biskupem sztrasburskim uważać można za pewne.

Stöcker występuje od 21. bm. z rzędu kaznodziei nadwornych.

Berlin d. 12. grudnia. Według *Post.* rozmieszcza Rosja wojska swoje na granicach zachodnich według pobudek strategicznych.

Berlin d. 12. grudnia. Tutejsza *Jüdische Presse* donosi z ostatniego posiedzenia berlińskiego zboru izraelickiego, że radca sanitarny dr. Blumenthal wniósł był o pomnożenie szkół dla religii żydowskiej, albowiem smutnem, a nawet skandalicznem jest, że pewien żyd, maturzysta w Berlinie przy egzaminie nie wiedział, kto był bratem Mojżesza. Komisja petycyjna zboru jednogłośnie poleciła ten wniosek do przyjęcia, ale zbór 10 głosami przeciw 8 go odrzucił. Większość zboru oświadczyła prócz tego, że synagogi są tylko na trzy dni w roku potrzebne, a to na nowy rok i na sądny dzień. A gdy podniesiono potrzebę utworzenia dwóch nowych bożnic, pewien członek zboru oświadczył się przeciw temu, ponieważ 14 000 żydów berlińskich nigdy do bożnicy nie uczęszcza.

Lipsk d. 12. grudnia. W wyborach do Rady miejskiej zostali socjaliści z kretesem pobici.

Bern d. 12. grudnia. Przyjęty przez Radę narodową (Izbę posłów szwajcarską) artykuł 10. ustawy ekstradycyjnej stanowi: „Nie pozwala się wydania (obcego poddanego) z powodu zbrodni lub występków politycznych. Pozwala się na wydanie, choćby sprawca zasłaniał się powodem lub celem politycznym, jeżeli czyn, dla którego żądanem jest wydanie, nosi przeważnie znamię pospolitej zbrodni lub występku. Trybunał związkowy orzeka w danym wypadku w znamieniu czynu karygodnego na podstawie istoty czynu swobodnie zbadanej. W razie zezwolenia na żądanie, stawia rząd szwajcarski żądającemu wydania rządowi warunek, aby wydać się mającego nie traktowano surowiej z powodu jego pobudek lub celów politycznych.

Madryt d. 12 grudnia. Namiestnik wysp Filipińskich (między Azją a Australią) donosi, że wyprawa hiszpańska przeciw zbuntowanym krajowcom wysp Karolińskich zupełnie się powiodła. Po zaciętej utarczce, w której także łodzie kanonierskie udział brały, pobito krajowców i fortyfikacje ich zburzono. Straty Hiszpanów wynoszą 26 w poległych i 58 rannych.

Londyn d. 12. grudnia. „Biuro Reutera" donosi z Przylądka Dobrej Nadziei: Urzędnicy portugalscy Gouveia i Andrede, aresztowani przez ajentów angielskiego Towarzystwa południowo-afrykańskiego, zostali na słowo honoru na wolność wypuszczeni. Towarzystwo przyznaje, że nastąpiło starcie z Portugalczykami pod Małumbą i Bosokiem, 6 mil od Massikesse, ale że się rzeczy nie tak miały, jak Portugalczycy donoszą.

Wiedeń dnia 12. grudnia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 91 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357 25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 161 — Akcje Unionbanku 238·—. Akcje kolei Karola Ludwika 202 50. Akcje kolei Północnej 276.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 134.50 Losy tureckie 36 25. Akcje kolei Państwowej 242 25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 227 50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.50 Losy komunalne wiedeńskie 148.—. Akcje Tow. tureckiego 145.—. Galic. oblig. idemn. 104 25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 220 75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218 30. Akcje Bankvereinu 116.50. Rosyjski rubel papierowy 133 —.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102 70 5% renta węg. pap. 99·70. Napoleondory —·— Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12. grudnia (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	201 75	204 75
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	226	229 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296 50	298.50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101 70
" " " 5% wyl. 10% pr.	107 75	108 45
" " " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 latach	98 50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	—·—
" " " " 4%	97·30	98 —
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·10	95 80
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·60	100 30
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·70	95·40

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 50	25·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29 —

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·38	5·50
Napoleondor	9·05	9·16
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
Rubel rosyjski papierowy	$1·32^1/_4$	$1·34^1/_4$
100 marek niemieckich	56·30	56 85

NADESŁANE.

140)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Po chwili przyszła dziewczyna ze sklepu, niosąc w ręku jego kartę wizytową; skreślone były na niej te słowa: „Kochana pani! (tak nędznik ten ośmielał odzywać się do mnie w podobny sposób). Kochana pani, błagam cię o jedno słówko, w sprawie ważnej dla nas obojga". W niebezpieczeństwie, myśli i decyzje przychodzą szybko. Zrozumiałam odrazu, że byłoby wielkim błędem utrzymywać siebie samą i ciebie w nieświadomości.

Czułam, że oczekiwanie dalszych kroków hrabiego napełniłoby mnie większym daleko niepokojem, w razie, gdybym odrzuciła jego prośbę, niż gdybym się do niej przychyliła. „Poproś tego pana, aby zaczekał w sklepie — rzekłam — zejdę tam za chwilę." Pobiegłam na górę po szal i kapelusz, postanawiając sobie, iż pod żadnym pozorem nie wpuszczę go do mieszkania. Pamiętałam jego donośny głos i bałam się nawet, aby Laura nie usłyszała go ze sklepu.

W niespełna minutę byłam już na korytarzu i otworzyłam drzwi, wychodzące na ulicę. Wyszedł ze sklepu na moje spotkanie. Ubrany był żałobnie, miał na twarzy zwykły swój słodki uśmiech. Obstąpiła nas gromadka kobiet i dzieci, przypatrując się ciekawie jego olbrzymiej postawie, wytwornemu ubraniu i lasce o dużej, złotej gałce. W chwili, gdy oczy moje spoczęły na nim, przypomniały mi się owe straszne czasy w Blackwater Parku. Cała dawna nienawiść wezbrała we mnie znowu. On z pełnym gracji ukłonem, uchylił kapelusza i witał mnie tak, jak gdybyśmy się rozstali dnia poprzedniego i to w najlepszej zgodzie

— Czy przypominasz sobie jego słowa?

— Nie mogę ci powtórzyć, Walterze. Dowiesz się zaraz, co mówił o tobie, lecz nie mogę powiedzieć tego, co mówił do mnie. Było to gorsze jeszcze, niż grzeczne zuchwalstwo, wiejące z jego listu. Ręka moja podnosiła się, aby go uderzyć, jak gdybym była mężczyzną! Chcąc się uspokoić, darłam pod szalem na drobne kawałki jego bilet. W głuchem milczeniu odeszłam od domu (bałam się, aby Laura nas nie dojrzała); on postępował za mną, prawiąc wciąż czułe słówka. Skręciłam w pierwszą boczną ulicę i zapytałam go, czego sobie życzy. Życzył sobie dwóch rzeczy. Przedewszystkiem, jeśli nie miałam nic przeciwko temu, pragnął wyrazić swe sentymenta. Powtóre, chciał jeszcze raz powtórzyć ostrzeżenia, zawarte w liście.

Zapytałam go, z jakiego powodu chce to uczynić. Skłonił się, uśmiechnął i odparł, że mi to wytłómaczy. Objaśnienia te potwierdziły obawy jakie ci wyraziłam przed twoim odjazdem. Mówiłam ci wówczas, jeśli sobie przypominasz, że sir Percival nie będzie zasięgał rady hrabiego co do postąpienia z tobą, a że ze strony hrabiego nie należało niczego się obawiać, dopóki własne jego interesa nie zostaną zagrożone i dopóki nie zacznie działać na własną rękę.

— Przypominam to sobie, Marjanno.

— A zatem, stało się, jak przewidywałam. Hrabia ofiarował swe rady, lecz zostały odrzucone. Sir Percival słuchał tylko głosu swojej nienawiści ku tobie. Hrabia pozwolił mu działać na własną rękę, chiał jednak się dowiedzieć, gdzie mieszkamy, na wypadek gdyby jego interesa były zagrożone. Dlatego to kazał cię śledzić w dniu w którem powróciłeś z Hampshire, dwóch dependentów adwokackich szło po za tobą od stacji kolejowej; hrabia zaś odprowadził cię aż do drzwi naszego domu. Jak się urządził, abyś go nie spostrzegł, tego mi nie mówił; bądź co bądź, odnalazł nas.

Zrobiwszy to odkrycie, nie usiłował zeń korzystać, dopóki nie doszła go wieść o śmierci sir Percivala; wówczas to, jak przewidywałem, przedsięwziął kroki na własną rękę, sądził bowiem, że zwrócisz działanie przeciwko niemu, jako współuczestnikowi spisku. Udał się zatem do właściciela prywatnego zakładu obłąkanych pod Loudynem i zawiódł go na miejsce, gdzie ukrywała się jego zbiegła pacjentka, pragnąc wplątać cię w całą sieć zawikłań i dochodzeń sądowych i związać ci ręce do dalszej obrony. Taki był jego cel. Wyznał mi go otwarcie. Jedyny wzgląd, który go powstrzymywał w ostatniej chwili...

— Jakiż to był wzgląd, ciekawym?

— Z trudnością przychodzi mi wyznać go tobie, Walterze. Ja byłam owym względem. Nie potrafię ci nawet wyrazić jak mnie to upokarza we własnym o sobie mniemaniu, lecz jedynym słabym punktem w żelaznym charakterze tego człowieka jest jego wstrętny zachwyt dla mnie. Usiłowałam, dla podniesienia się we własnej opinii, przez długi czas w nią nie wierzyć, lecz spojrzenie jego i czyny zmuszają mnie do uznania tej upokarzającej prawdy.

Oczy tego potwora napełniały się łzami, gdy do mnie mówił — tak, Walterze. Oświadczył mi, że chciał już wskazać nasz dom doktorowi, lecz przyszło mu na myśl, jak dalece byłabym nieszczęśliwa, gdyby mnie rozłączono z Laurą; przyszła mu na myśl odpowiedzialność, jaka mnie czekała, gdyby mi udowodniono, że przyczyniłam się do jej ucieczki i przez wzgląd na mnie narażał siebie na straszne skutki twojej zemsty. Wzamian prosił tylko, abym pamiętała o tej ofierze i miarkowała twoją zawziętość, a to we własnym moim interesie, interesie, którego na przyszłość nie będzie już mógł uwzględniać. Nie weszłam z nim w układ podobny — wolałabym raczej umrzeć.

Pomimo to jednak powiedział, że odeszle doktora bez wezwania jego pomocy. Nie wiem, czy mówił prawdę, widziałam jednak na własne oczy, jak człowiek ten opuścił go, nie rzuciwszy nawet okiem na nasze okna.

— Wierzę temu, Marjanno. Najszlachetniejsi ludzie nie są zupełnie szlachetnymi i czemużby najnikczemniejszy miał być konsekwentnym w swej nikczemności? Swoją drogą podejrzywam, iż chciał cię zastraszyć, grożąc ci tem, czego uskutecznić nie może. Wątpię, czy teraz, po śmierci sir Percivala, gdy pani Catherick została zwolniona ze wszelkich zobowiązań, czy hrabia mógłby prześladować nas w ten sposób. Lecz cóż mówił o mnie.

— Wzmiankę o tobie zachował na sam koniec naszej rozmowy. Oczy jego zamigotały groźnym, stalowym połyskiem. „Ostrzeż pani, pana Hartright — mówił z udaną słodyczą — że ma do czynienia z człowiekiem niegłupim, z człowiekiem, który drwi sobie z wszelkich praw i urządzeń społecznych. Gdyby mój nieodżałowany przyjaciel chciał był słuchać mojej rady śledztwo toczyłoby się o trupa pana Hartright, a nie o jego. Lecz mój nieodżałowany przyjaciel był uparty. Patrz pani, opłakuję jego stratę... wewnętrznie, w głębi duszy i zewnętrznie, na kapeluszu. Ta krepa wyraża uczucia, które radzę panu Hartright uszanować. Gdyby je podrażnił, mogą się one zamienić na niezgłębioną nienawiść. Niech się zadawalnia tem, co ma, tem, co pozostawiam nietkniętem tobie i jemu, ze względu na ciebie, pani. Oświadcz mu, że jeśli się ruszy, jeśli zrobi krok jeden na drodze sądowej, będzie miał do czynienia ze starym Fosco, a uprzedzam go, że Fosco nie zawaha się przed niczem. Żegnam cię, droga pani".

Chłodne jego, siwe oczy spoczęły na mojej twarzy. Z wielką powagą zdjął kapelusz, ukłonił się i odszedł.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a.)